Ner 55 Kraków 6 Marca — Piątek. Rok 1868.

CZAS

...dzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
...ojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

		rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscow...	...ie	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
—	. . . .	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w...	...stryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ d...	. . . .	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „	...nieckiéj	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „	...nglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „	...och i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „	. . . .	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pien... ...esyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczęto... ...nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund*.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 5 marca.

Telegram z Washingtonu doniósł, że akt oskarżenia prezydenta Stanów Zjednoczonych miał być na dniu wczorajszym Senatowi przedłożony. Całą tę sprawę czyli zajście między kongresem a prezydentem Johnsonem, omówiliśmy kilkakrotnie w „przeglądzie“, znana jest przeto czytelnikom. Usunięcie jenerała Stantona z godności ministra wojny, a mianowanie w jego miejsce jenerała Thomasa, jest pozorem do oskarżenia prezydenta o nadużycie władzy; w gruncie zaś spór toczy się o kraje Południowe, secesyonistowskie i zwyciężone w ostatniej wojnie, które prezydent chce napowrót postawić na stopie równouprawnienia w Unii, kiedy Kongres pragnie jako zwyciężonych w podległości Północy i nadal utrzymać. Spór, który się już od roku przeszło toczy między p. Johnsonem a Kongresem, jest zgoła walką między stronnictwem republikańskiem czyli radykalnem, do którego należał prezydent Lincoln i które wygrało, a demokratycznem, którego przedstawicielem Południe. Prezydent Johnson, lubo do ostatniego należał stronnictwa, objąwszy władzę po zabójstwie poprzednika swego, prowadził daléj jego politykę z wielką nawet energią, co więcéj z surowością, którą mu zarzucano, lecz po zadośćuczynieniu wymaganiom Unii, jedynie w przywróceniu zupełnem Południa do dawnych praw i równości zdaje się upatrywać zadośćuczynienie i trwałość konstytucyi amerykańskiéj.

Radykaliści mając dziś większość w Kongresie, chcą koniecznie zastosować absolutną równość ras, i nadać natychmiast wyemancypowanéj rasie murzyńskiej wszystkie prawa obywatelskie, a zatem i prawo głosowania. Rachują bowiem, że głosy czarnych zapewnią im większość w wyborach z Południa. Mogłoby to nastąpić, ale tylko do czasu, bo liczba murzynów zmniejsza się codzień po rozbiciu społeczności na niewoli opartéj, a to z powodu nędzy jaka wynikła, gdy po zerwaniu istniejących stosunków, losem czarnych nikt opiekować się nie chce. Prezydent Johnson sprzeciwia się ustawie, którąby ludności nie mającéj jeszcze poczucia obywatelskiego i do obowiązków takowych nie wychowanéj, nadała od razu prawa i powołała ją do udziału w wykonywaniu organizmu społecznego. Żąda, aby się powstrzymano z poddaniem Południa pod namiętną tyranię świeżo emancypowanych murzynów, dopóki nie wyświecą się następstwa jakie teorya wolnéj konkurencyi w rasie czarnéj sprowadzić musi.

Ten jest w krótkości prawdziwy powód antagonizmu między prezydentem a Kongresem. Jest to, że tak powiemy ogon owéj nieszczęśliwéj kwestyi niewolniczéj, którą zdawało się radykalistom, że skończyli, ogłosiwszy zniesienie niewoli. W kwestyach społecznych tak nie idzie; odbija się każda z nich długo i we wszystkiem, jak teraz naprzykład w starciu między władzą wykonawczą a prawodawczą.

Konstytucya amerykańska wyszła zwycięsko z wojny między Północą a Południem. Ależ bo prawdę mówiąc, szło tam nierównie więcéj o Unię niż o konstytucyę. Gdy Unię taką jaką była, uratowała wygrana Północy, następstwa jéj już o samą konstytucyę uderzają. Stronnictwo radykalne chce w swem ręku całą zestrzelić władzę; prezydent ma być prostym wykonawcą jego woli. Tego konstytucya nie chciała i władzy wykonawczéj już tem samem pewien udział w prawodawczéj zapewniła, gdy prezydent nie z łona Kongresu i przezeń jest wybieranym, ale z wyborów powszechnych, a więc z tego samego źródła, co władza prawodawcza. Równowaga owych władz jest i w konstytucyi amerykańskiéj pewną rękojmią przeciw despotyzmowi i samowoli. Wiadomo, że skoro nastąpi zajście między jedną władzą a drugą, jedna ustąpić musi; wtedy atoli zawsze równowaga jest nadwerężoną, i przechyla się szala bądź na stronę rządów osobistych, bądź na stronę władzy prawodawczej, absolutnéj, chociaż zbiorowej, która zaraz traci tem, co od czasów rewolucyi francuskiéj konwencyą zowiemy. Tak się też w téj chwili przedstawia położenie Stanów Zjednoczonych pod konstytucyjnym względem: pozostaje tylko władza sądownicza, ów najwyższy trybunał Rzeczypospolitéj, który konstytucya w przewidzeniu konfliktu postanowiła. Cała więc kwestya na tem zdaje się zawisła: czy owa trzecia władza zdoła się oprzeć widocznemu zagrabianiu władzy przez Kongres, będący w tym przypadku narzędziem stronnictwa republikańskiego.

Konstytucya bowiem przewidziała wypadek, że prezydent może być oskarżony. Czy usunięcie ministra wojny jest nadużyciem władzy, czy oskarżenie obecne jest umotywowane konstytucyjnie, to będzie rzeczą Senatu orzekać. Ale i w takim razie, rzecz nie jest tak prostą jak się zdaje, bo żadna konstytucya wszystkiego przewidzieć nie może. Jakie będzie stanowisko prezydenta podczas procesu? czy akt oskarżenia zawiesza jego władzę, czy prezydent dzierży ją dalej aż do wyroku? Każdy pojmuje, jak dalece w takim przypadku ważną jest rzeczą, w czyjem ręku władza wykonawcza w tak stanowczej chwili, tem więcej, że Johnson, jak wiadomo, był wiceprezydentem, po morderstwie Lincolna objął władzę, i nie ma żadnego zastępcy.

Wszakże, gdy nie pierwsze to jest usiłowanie Kongresu przeciw prezydentowi wymierzone, być może, że jak poprzednie na niczem spełznie. Mandat Johnsona upływa w roku przyszłym; wybory więc w końcu bieżącego będą mogły się oświadczyć za polityką jego lub jego przeciwników. Zaszły wprawdzie rzeczy daleko; lecz koleje, jakie konstytucya przebyła, pozwalają liczyć na jej trwałość, i wykluczają równie prawdopodobieństwo zamachu stanu jak i konwencyi. To jednak pewna, że gdyby władza sądownicza, która obecnie ma, że tak powiemy, klucz sytuacyi, nie okazała się dostateczną do usunięcia tego starcia, lub przeprowadzenia tak ważnéj sprawy jak oskarżenie prezydenta, natedy konstytucya Washingtona wielkim niezawodnie uległaby zmianom.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 2 marca (spóźnione).

Delegacya przedlitawska ukończyła już obrady nad budżetem wojskowym zwyczajnym, nic nie okroiwszy ze sum żądanych przez rząd; system rezolucyi proponowany przez del. Schindlera z taką ostentacyą, nie wydaje się w rzeczywistości tak świetnym, jak go sobie wystawiano. Jeden z głównych punktów — umieszczenie pułków w obwodach werbunkowych — upadł całkiem. Minister wojny oświadczył, że i tak „wedle możności“ starać się będzie, aby pułki konsystowały w ojczyznie, a delegacya zaniechała rezolucyi tak dobrze uzasadnionej. Krok ten nie był wcale szczęśliwym, bo nietylko my, ale i Węgrzy, wielką przywięzują wagę do konsystowania pułków w ojczyznie. Obecnie uchwały tej już zmienić nie można; lecz spodziewamy się, że Węgrzy rezolucyi tej silnie bronić będą. Nie pojmujemy jednak, dla czego Węgrzy tak ociągają się z załatwieniem budżetu, pomimo, że sejm ich wnet się zbierze. Prace ich wprawdzie są bardzo gruntowne, lecz i ta okoliczność nie tłumaczy jeszcze odwłoki.

Komisya wojskowa węgierska złożyła, jak wiadomo, podkomisyę z samych dawniejszych wojskowych w celu badania projektu rządowego i przedłożenia wniosków dotyczących. Podkomisya ta ukończyła wreszcie sprawozdanie swoje. Trudno wystawić sobie ostrzejszej krytyki projektu ministerstwa wojny; projekt ten dosadnie rozebrany został tak co do formy jako i treści. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na to, że tegoroczny projekt budżetu — mimo doświadczeń z lat ostatnich — w niczem się nie różni od poprzedzających. Owszem utrzymują Węgrzy, że projekt ten jest bardziej zacofanym. Miasto naśladowania przykładu Prus i rozdzielenia w tekscie wydatków osobistych i przedmiotowych według tytułów, niemaż w nim nawet rozdziału końcowego. Nadto oświadczają Węgrzy, że budżet na rok bieżący w rzeczywistości jest wyższym, aniżeli to podanem zostało. Wydatki zwyczajne na armię lądową obliczone są na 76 mil. 357,000 złr. Jeżeli zaś zważymy, że dochody pogranicza wojskowego wynoszą 3 mil. 640,642 złr., że następnie przez mieszkania udzielane *in natura* zaoszczędza się wydatek 1,010,695 złr., że wreszcie odsetki od funduszu taks uwolnienia od wojska w kwocie 3 mil. 289,688 złr. również na wydatki wojskowe zużytkowane zostają, to już z tego wynika, że kwota na wydatki zwyczajne dla armii lądowej w rzeczywistości przenosi kwotę w budżecie oznaczoną, ponieważ wszystkie te dochody również odpadają.

Zajmującem jest zestawienie stanu zdolnych i niezdolnych, do walki w sprawozdaniu węgierskiem. Armia liczy 355,589 głów, z których 248,746 jest zdolnych, a 106,843 niezdolnych do walki. Między ostatnimi znajdują się służący oficersey (14,480) i inwalidzi (44,200). Liczba zaś niezdolnych do walki wynosi $1/3$ część całej armii!

Komisya skarbowa delegacyi węgierskiej nie troszczy się bynajmniej o uchwały delegacyi przedlitawskiej, i żąda koniecznie, aby koszta całego długu państwowego i tak zwanych pensyj państwowych wykreślone zostały z etatu ministerstwa skarbu państwa. Zresztą Węgrzy obliczają dochody cłowe na 8 milionów, a zatem o $1^1/_2$ mil. więcej, aniżeli minister skarbu.

Wiedeń 3 marca.

Żyjemy w atmosferze dusznej; krążą wieści niepocieszne, zapowiadające wielką katastrofę. Wczoraj już mówiono o zamierzonym akcie gabinetowym w ministerstwie przedlitawskiem, z drugiej strony utrzymywano, że takowy się nie powiódł, i że w skutek tego stanowisko kilku ministrów mocno zachwianem zostało. *Wanderer* wspomniał o wieściach, którym atoli sam wiary nie dawał, jakoby ministeryum „Auersperg-Schmerling“ było prawdopodobnem i t. d. Nie wierzyliśmy tym wieściom i my, lecz dziś z dość dobrego źródła dowiadujemy się, że sytuacya stała się w istocie groźną, i to nietylko tu, ale i w Peszcie. Ostatnie posiedzenie pod prezydencyą N. Pana odbyte miało być burzliwem. Przedmiotem narady była kwestya religijna. Ponieważ N. Pan nie raczył natychmiast zgodzić się na dotyczące wnioski ministrów, prezes ks. Auersperg miał prosić o 24 godzin namysłu, w skutek czego Cesarz sam miał rezerwować sobie czas ten do wyjawienia woli swej. Przed upływem tego terminu podobno ministrowie dowiedzieli się w tajnym gabinecie Cesarza o przyzwoleniu na wnioski ich pod względem kwestyi religijnej. Wiadomość ta godną jest uwagi, ponieważ — jeżeli się sprawdzi — świadczy wymownie o niepewnem stanowisku ministerstwa przedlitawskiego. Donosimy całkiem przedmiotowo o tem, co nas doszło. Cała ta sprawa w tej chwili za nadto jeszcze jest zamgloną, abyśmy mogli widzieć jasno. Ów „akt“ ministerstwa, o którym wspomniał *Wanderer*, mieści w sobie nieco prawdy, lecz podobno nie rozchodzi się o wciągnięcie p. Schmerlinga, lecz o usunięcie Dra Brestla. Intrygę wszczął pewien prawnik, używający teraz wielkiego wpływu, i mający siebie za wielkiego finansistę; lecz nie udało mu się takowej przeprowadzić. Ministeryum nateraz nie dozna żadnej zmiany, intryga ta więc ma tylko wartość historyczną.

Wiedeń 5 marca. W d. 3 marca zagaił prezydujący książę Auersperg o godz. $11^3/_4$ ósme posiedzenie delegacyi Rady państwa. Galerye słabo obsadzone. Na ławie ministrów: ministrowie państwa bar. Becke i bar. Kuhn; reprezentant rządu: jeneralny intendent marynarki Eitelberger i kapitan okrętu liniowego Wipplinger.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie wydziału o preliminarzu marynarki wojennej.

W miejscu słabego Dra Scrinzi zdaje sprawę dep. Dr Demel i odczytuje sprawozdanie, według którego wydział wnosi przyzwolenie z kasy państwa jako dodatek 7,508,477 złr. na zwyczajne, a 803,000 na nadzwyczajne wydatki. W dyskusyi ogólnej zabiera głos:

Dep. hr. Wickenburg. Wiadomo, że przed niewielu jeszcze laty panowały przesądy przeciw wojennej marynarce austryackiej. Poczytywano ją za niemającą znaczenia, za zbyteczną, i dla tego uważano ją za niepotrzebną. Lecz wtedy już podnosiły się potężne głosy, które, oparte na sądzie nietylko marynarzy, lecz takich wodzów jak Radecky, Hess itd., flotę wojenną dla Austryi, jako do jej stanowiska wielkiego mocarstwa, do obrony jej portów i poparcia jej marynarki handlowej nieodzownie potrzebną uważały, i żałowały tylko, że położenie finansowe niedozwala raźniej postępować jej rozwojowi, aby na wszelką ewentualność przygotowaną być mogła. Od tego czasu przemówiły wypadki głośno i niezaprzeczenie. Na wodach morza północnego i adryatyckiego osiągnięte świetne korzyści okazały, że mała nawet armada, dowodzona przez bohatera jak Tegethoff, cuda czynić może. Flota wojenna jest dla nas tem potrzebniejszą, gdy, jakkolwiek nikogo zaczepiać nie chcemy, nie możemy jednak bezbronnemi pozostać przeciw zaczepkom, a zresztą interesa nasze wymagają, abyśmy handel nasz o ile można rozpowszechniali, co tylko wtedy stać się może, jeżeli flota austryacka rozwinie się i w owych krajach, gdzie dotąd była nierozwiniętą. Spodziewać się należy, że to rychło nastąpi, a owa wyprawa, która dawno jest już w toku, kiedyś przyjdzie w końcu do skutku. Wymagana przez rząd dla marynarki suma jest w tak umiarkowanych granicach, iż mowca żałuje, że wydział w wydatkach nadzwyczajnych jeszcze obcięcie wnosi. Mowca nie może nieuwzględniać powodów finansowych, spodziewa się jednak, że mimo obcięcia flota utrzymać się potrafi. Pragnie on jeszcze, aby Pola również od strony lądu dostatecznie była obwarowaną. W końcu żałuje mowca, że flota austryacka zawsze jeszcze węgiel angielski sprowadzać musi, co tak długo potrwa, póki kolej żelazna z Finfkirchen do Cottori otwartą nie będzie.

Ponieważ nikt głosu nie żąda, zostaje zamknięta ogólna dyskusya, i otwartą dyskusya szczegółowa nad pojedynczemi pozycyami preliminarza. Przyjęte one zostają bez rozpraw według wniosków wydziału i wydatki zwyczajne w sumie 7,508,477 złr. przyzwolone, a w dyskusyi specyalnej nad wydatkami nadzwyczajnemi, wniosek przyzwolenia 349,400 złr. na całkowite wykończenie budowy suchych doków przyjęty.

Natomiast nad wnioskiem przyzwolenia resztującej potrzeby 80,000 złr. na budowę odlewarni żelaza i metalów w arsenale uzbrojeń, wszczyna się dłuższa dyskusya.

Zastępca rządowy Dürckheim, podnosi w krótkiej mowie ważność rozpoczęcia takiej budowy. Dr Zyblikiewicz oświadcza się przeciw przyzwoleniu tej pozycyi, i podwydział był przeciw temu, uchwaliwszy przyzwalać tylko na takie budowy, których szczegółowe kosztorysy są przedłożone. Wydział skłonił się jednak do przyzwolenia w mniemaniu, że sumy te służyć mają do ukończenia rozpoczętego dzieła. Dziś jednak pokazuje się, że chodzi o rozpoczęcie budowy i z tego powodu musi być za wykreśleniem tych sum.

Dep. Gross przyłącza się całkowicie do zdania poprzednika, i ponieważ nie widzi stosowności budowy, wotuje przeciw przyzwoleniu.

Sprawozdawca Dr Demel proponuje przerwę posiedzenia, aby się wydział według udowodnionej przez rząd ważności projektowanej budowli, mógł co do wniosku naradzić.

Dep. Dr Schindler mówi przeciw wnioskowi i wotować będzie przeciw tej pozycyi w budżecie, gdyż nie tylko on, ale członkowie podwydziału i wydziału stanęliby z sobą w sprzeczności, gdyby postawiwszy wspomnioną zasadę, ową pozycyą zawotowali. Sprzeciwiłoby się to także rezolucyi 4, według której rząd zawezwanym jest przedłożyć umotywowany przegląd wydatków i podział ich na lata, na potrzebne dla arsenału w Pola lądowe i wodne budowle. Przerwa posiedzenia byłaby bez wpływu na uchwałę Izby, gdyż reprezentanci ministerstwa marynarki nie byliby zapewnie obecnie w stanie dostarczyć szczegółowego wykazu kosztów. Będzie on wotował przeciw tej pozycyi, przyjmując jednak motywa Dra Grossa (z Wels).

Wniosek sprawozdawcy przerwania posiedzenia zostaje odrzucony.

Dep. Skene jest także za szczegółowym wykazem kosztów, będzie wszakże wotował za zamieszczeniem zaproponowanej pozycyi, gdyż arsenał bez odlewarni metalów i żelaza obejść się nie może. Gdy już około 20 milionów w Pola zaawansowano, uważałby za małostkę, gdyby tak drobnej sumy na utworzenie tak potrzebnego zakładu chciano odmówić.

Del. Schindler. Poprzednik mój twierdził, że nie ma być budowaną odlewarnia metali i żelaza, czego ani ja, ani Dr Gross nie utrzymywaliśmy. Trzymaliśmy się tylko zasady rezolucyi 4, iż niepowinniśmy się zapuszczać w budowle, których rozmiary i koszta są nam niewiadome.

Del. Dr Gross (z Reichenbergu) zgadza się z del. Skenem, lęka się atoli czy plan nie będzie za zbyt wielki kiedy zawiadomiono, że 80,000 złr. jako rata tylko na budowę ladwis...ni są przeznaczone. Położenie Poli jest niekorzystne dla odlewarni żelaza i należałoby się ograniczyć na odlewaniu małych sztuk. Nie może przeto wotować za przyzwoleniem 80,000 złr.

Del. Skene raz jeszcze głos zabiera za zamieszczeniem tej sumy w budżecie, gdyż brak pomocniczego zakładu przez rok lub dwa może więcej kosztować, niż ...

Część literacko-artystyczna.

ŻYWOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

XXXVI.

Puściłem się pocztą, żeby jaknajprędzej połączyć się z 32gą półbrygadą. Po drodze rozpowiadano mi ciągle cuda o armii alpejskiej. W kilku dniach zmieniła ona imię i przybrała nazwę armii włoskiej.

Stanąłem w Medyolanie 4 prairiala roku IVgo (20 maja 1796) około piątej godziny wieczór. Wjazd jenerała Bonapartego do tego miasta nastąpił był kilku dniami wcześniej, i Włosi cieszyli się niesłychanie, albo przynajmniej udawali, że się cieszą. Trójkolorowe sztandary powiewały ze wszystkich okien. Oficerów i żołnierzy podejmowano i goszczono wspaniale; municypalność winszowała zwycięzcy, i od Francuzów samych tylko zależało uwierzyć, że ich naród włoski ubóstwia.

Ja, wstydząc się prawie cieszyć się wraz z innemi ze zwycięstwa, w którem żadnego nie miałem udziału, poszedłem zaraz do głównego sztabu, żeby się dowiedzieć, gdzie mam szukać mojej półbrygady. Ale w sztabie nie zastałem już nikogo. Po ulicach snuli się żołnierze, pili, śpiewali i spacerowali w najserdeczniejszej komitywie z Włochami i Włoszkami.

Błądząc na los szczęścia, znalazłem się wreszcie naprost teatru przepysznie oświeconego i spojrzałem na afisz. Grano *Cyrulika Sewilskiego* Paesiella, a piękna diva Grassini śpiewała rolę Rozyny. Chociaż nie znałem ani pani Grassini ani Paesiella, pomyślałem sobie jednak, że w teatrze nie będę się bardziej nudził, niż w oberży, i poszedłem na operę.

Sala była już pełna, a rozmawiano tak głośno, iż mi się zdawało, że jestem na jarmarku. Piękne Medyolanki wygorsowane do pół pleców, śmiało i bez przykrości wytrzymywały spojrzenia armii francuskiej i żołnierskie jej komplementa. Nasi oficerowie, po większej części w nowe przystrojeni mundury, kapali złotem i haftami, i zaćmiewali zupełnie biednych Włochów, którzy silili się uśmiechać, a w duszy obliczali zapewne, ile będą musieli zapłacić za te wspaniałości.

Nagle zrobiła się cisza. Drzwi głównej loży otwarły się i zamknęły. Jakiś młody człowiek, niezmiernie chudy, pochmurnego oblicza i małego wzrostu wszedł prowadząc pod rękę jakąś kobietę, a za nim dwóch albo trzech wyższych oficerów.

Natychmiast wszyscy powstali z miejsc i zakrzyczeli:

— Niech żyje jenerał Bonaparte! Niech żyje oswobodziciel Włoch!

On odpowiedział na te okrzyki lekkim ukłonem i usiadł.

Ale zapał wzmagał się coraz bardziej i trwał przeszło dziesięc minut. Co zaczął słabnąć, to nowe krzyki ze wszystkich stron sali ożywiały go na nowo i następowały jedne po drugich, jak fala następuje po fali.

Nareszcie zdawało się, że jenerała poczęło to niecierpliwić, że jest celem wszystkich spojrzeń. Dyrektor orkiestry, który na to tylko czekał, dał znak i orkiestra rozpoczęła uwerturę z *Cyrulika*. Krzyki ucichły, ale rozmowy trwały ciągle włoskim obyczajem.

Nie zwracałem bardzo uwagi na muzykę biednego Paesiella. Głównym punktem widowiska nie była tą razą scena; i *diva* Grassini, chociaż bardzo piękna i chociaż śpiewała zachwycająco, nie zrobiła wielkiego wrażenia na mnie, a może i na innych widzach. Ona sama zresztą zdawała się być więcej zajętą jenerałem niż swoją rolą, i patrząc na niego gruchała jak zakochana gołębica.

Sąsiad mój, maleńki człowieczek mogący mieć około pięćdziesięciu lat, którego strój na pół świecki a na pół duchowny wskazywał, że to jakiś *abbate*, nadaremnie silił się, żeby zwrócić moję uwagę na rozkoszne rulady divy. Nie słuchałem go prawie i tylko przez grzeczność odpowiadałem na jego wykrzykniki.

— Patrz pan, co to za cudowna istota. To ja ją tak wykształciłem... Tak panie, ja jestem jej nauczycielem śpiewu... Przed pięciu laty było to jeszcze głupsze, niż półmisek makaronu, a dzisiaj śpiewa jak pan albo ja, to jest, jeśli pan śpiewasz jak słowik... To anioł... I patrz pan, ona gotowa rzucić się na szyję jenerałowi, który nawet na nią nie patrzy i rozmawia ze swoją żoną jak poczciwy obywatel paryski... Grassini gotowa to sobie przybrać do serca i wziąść jaką nótę fałszywie... A co? nie mówiłem? O! kobiety, kobiety! One niepowinny się nigdy kochać, chyba na scenie i w muzyce, nie prawda, panie?

Skinąłem głową potakująco, żeby się uwolnić od gaduły; ale nie tak to łatwo było się go pozbyć. Począł mi objaśniać sztukę... Napisał ją był pewien *signor abbate* i dostał za nią trzydzieści talarów. Był to sławny poeta Pigliardi, następca Metastazego. Co się tyczy muzyki Paesiella, była ona bez wątpienia wyższą od utworów wszystkich *barbarzyńców* zagórskich, ale któżby ją śmiał porównać z utworami boskiego Cimarozy!

Tutaj wypalił mi długi panegiryk na cześć Cimarozego.

Żeby temu położyć koniec, zacząłem mówić o polityce. On natychmiast zaczął się rozwodzić z przesadzonemi pochwałami Francyi i Francuzów, i rozprawiać tak głośno, że parter widział się zmuszonym przywołać go do porządku a jenerał Bonaparte zwrócił oczy na mnie.

Widziałem, że z uwagą przypatrywał się mnie i mojemu ubiorowi, gdyż balonierów nie było w armii włoskiej, a mundur mój był rzeczą zupełnie tam nieznaną. Szepnął parę słów pułkownikowi, który siedział w głębi loży, a potem znów przypatrywał się spokojnie widowisku i pani Grassini.

Podczas międzyaktu pułkownik przyszedł do mnie na parter.

— Jenerał Bonaparte wzywa pana do siebie.

Ponieważ jenerał należał do rzędu tych, co nie lubią czekać, więc wstałem natychmiast i poszedłem za pułkownikiem; gdy otworzył lożę, stanąłem przed Bonapartem, który zmierzył mnie siwemi, rozkazującemi a przenikliwemi oczyma.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał.

— Robert.

— Jaki masz stopień?

— Podporucznika.

— Co to za mundur?

— Balonierów.

— Jak?...

— Jestem, a raczej byłem balonierem.

— My tutaj nie potrzebujemy balonierów. Balony przydać się mogą chyba dla takich, co macają każdy krok, jak na przykład Jourdan.

— To też ja prosiłem o uwolnienie z tej służby. Przeznaczono mnie w tym samym stopniu do 32ej półbrygady.

— Umiesz jeździć konno?

— O ile sądzić mogę...

— To dobrze. Ja cię umieszczę w kawaleryi. Murat, zajmiesz się tym młodzieńcem.

Murat się skłonił.

— Jutro rano o godzinie szóstej pójdziesz do głównego sztabu. Dadzą ci tam konia, mundur i broń.

Wyszedłszy z loży wróciłem na swoje miejsce.

— Więc tedy jenerał Bonaparte mówił z panem! *Che felicita!* — zawołał mój sąsiad. — Spodziewam się, że zaszczyt ten mniej pana kosztował niż municypalność medyolańską. Zaraz pierwszego dnia po swojem przybyciu, rzekł jenerał do podesty:

— Trzeba mi sześć milionów w dwóch dniach.

A kiedy podesta przestraszony chciał się potargować, chciał coś urwać, Bonaparte obrócił się do niego tyłem i ani słowa się już nie odezwał... Ah! signor! Zapewne, że Francuzi przyszli tutaj tylko po to, żeby nas uszczęśliwić, ależ to djabelnie drogie rzeczy, ta wolność, równość i braterstwo!... Sześć milionów na początek, nie mówiąc o tem co będzie później!

Włoch prawił tak bez końca, gdy w tem w jednej z lóż, opodal od loży jenerała Bonapartego, spostrzegłem młodego oficera, z wyrazem twarzy szlachetnym i melancholicznym, którego zdawało mi się, że już gdzieś widziałem. Przynajmniej był on bardzo podobny do kogoś z moich znajomych, ale do kogo? Nie mogłem sobie przypomnieć, — a mimo tego na pierwsze wejrzenie uczułem dlań szczególniejszą sympatyę.

— Kochany signor, — odezwałem się wreszcie do mego sąsiada, — pan musisz znać mniej więcej oficerów francuskich?

ką przyniosłby stratę kapitału, jak cały wkład wynosi.

Sprawozdawca Dr **Demel** oświadcza ze względu na wniesioną rezolucyą sub IV i uczynioną przez rząd poprawkę, iż wniosek taki jak jest przedłożony, utrzymać się nie może. Gdyby jednak przyszło do głosowania, musiałby wniosek tak być zmienionym, że suma 80,000 złr. nie jako resztująca kwota, lecz jako potrzebna do rozpoczęcia budowy zamieszczoną była.

Prezydujący. Nie sądzę, aby potrzeba iść tak daleko jak sprawozdawca; opuściłbym tylko przy głosowaniu wyraz „resztująca kwota" i zapytuję, czy wniosek w zaproponowanej przezemnie treści może być przedmiotem głosowania.

Zgromadzenie oświadcza się za tem, przy głosowaniu wniosek zostaje jednak odrzucony. Inne pozycye zostają w kwotach przez wydział zaproponowanych przyjęte i nadzwyczajne wydatki w sumie ogólnej 723,000 złr. przyzwolone.

Dalej proponuje wydział dozwolenie zarządowi marynarki przenoszeń (*virements*) z zastrzeżeniem:

a) aby na budowle wstępne pod tyt. IV w pozycyi IX wyrażona ilość wartości tułowu okrętowego i machin prócz w tym celu, tylko na budowę okrętową i

b) aby na dalsze prowadzenie budowy arsenału w Pola, jako nadzwyczajny wydatek przyzwolona suma 633,000 złr. tylko na tę budowę użytą była.

Wniosek ten zostaje bez dyskusyi przyjęty.

Wydział wnosi dalej następujące rezolucye: Rząd zawezwać należy:

1) Aby poddał rewizyi organizacyę centralnego zarządu władz i urzędów marynarki wojennej, i przytem wojsko morskie rozwiązał i inspekcyi floty zaniechał.

Del. **Pratobevera** chce osobnego głosowania dla obu części rezolucyi, gdyż życzenie to byłoby szczególnem w chwili kiedy to co żąda rezolucya, już się stało.

Del. **Skene.** Wiemy to tylko z pogłosek, może p. minister wojny mógłby dać w tej mierze wyjaśnienia.

Minister wojny bar. **Kuhn.** Rzecz jest całkiem pawdziwą. JCMość miał inspekcyą floty (brawo), przy głosowaniu rezolucyi część 1sza zostaje przyjętą, 2ga odrzuconą.

Następnie wnosi wydział rezolucye:

2) Zarząd ekonomiczny marynarki poruczyć niewojskowym.

3) Aż do najbliższego preliminarza przedłożyć stały stan floty. Jako też 4) dokładny wykaz kosztów wyłożonych od początku na arsenał w Pola, dalej umotywowany przegląd potrzebnych jeszcze lądowych i morskich budowli, oraz wydatków na nie i ich rozdziału na lata.

Rezolucye te zostają bez dyskusyi przyjęte i posiedzenie o godz. 1ej min. 15 zamknięte.

Najbliższe posiedzenie w piątek.

— Postanowieniem cesarskiem z dnia 25 lutego uwolniony został Arcyksiążę Leopold jenerał kawaleryi, z wyrażeniem przez J. C. Mość uznania jego szczególnych usług, z posady inspektora wojsk morskich i floty, a natomiast po przyjęciu przez monarchę nowej organizacyi sekcyi marynarki, zamianowany jej naczelnikiem jako zastępca państwowego ministra wojny w sprawach morskich, i równocześnie dowódzcą marynarki wojennej wice-admirał Wilhelm Tegethof.

Rosya.

Dobrze to niekiedy poznać zapatrywanie się przeciwnika. Otóż *Gołos* z dnia 28go lutego pisze w artykule wstępnym co następuje:

Z pomiędzy wszystkich doniesień o Rosyi, rozpowszechnianych z pewną fatalnością na Zachodzie, najbezczelniejszemi są te, które roznoszone bywają pośród emigracyi polskiej na drodze nie godnej wiary: raz powiadają, że w Polsce głośno mówią o zmianie systemu administracyjnego i że to ma się potwierdzać wiadomością o powołaniu do Petersburga hr. Wielopolskiego, Ostrowskiego i Zamoyskiego; to znów donoszą, że rząd nasz ma mianować namiestnikiem w Warszawie hr. Konstantego Branickiego, i że istnieje partya starająca się nakłonić wyższe sfery rządowe do ustępstw dla Polski w tym celu, aby zostawić Rosyi większą swobodę działania na wypadek wojny na Wschodzie itd.

Równocześnie atoli dzienniki zagraniczne co chwila donoszą, że do pułków Sadyka paszy (Czajkowskiego), Langiewicza, słowem do tureckiej armii wstępują ze Szwajcaryi i Francyi Polacy, którzy chcą służyć sprawie polskiej pod pięknym znakiem dwurożnego księżyca, i prawdopodobnie żywią nadzieję wyż wspomnionemi doniesieniami.

Jednakowoż, gdy się ze stanem rzeczy bliżej obznajomili, musieliby przyznać, że **tak w Petersburgu, jak i w Moskwie opinia publiczna tak silnie oświadcza się przeciw przywróceniu Królestwa Polskiego,** że gdyby się zawiązało jakiekolwiek stronnictwo na korzyść istnienia tego **mitycznego królestwa,** to stanowczo i przykładnie takowe stronnictwo rozpaśćby się musiało. Powstanie wyrządziło byłemu Królestwu Polskiemu tę usługę, **że istnienie Królestwa okazało się niemożliwem.** Przekonanie to stało się powszechnem, stało się nieodzownym warunkiem spółeczeństwa i tego wszystkiego, co jest w Rosyi lepszem, celniejszem i patryotycznem. Na cóż tutaj mówić o możliwości powołania do Petersburga różnych polskich grafów? Opinia publiczna żąda, aby dawne Królestwo Polskie nie miało nawet centrum administracyi, dla tego, że w każdem podobnem centrum pochwycą wrogie nam żywioły władzę w swe ręce i zaczną po swojemu kierować wszystkiem na naszą niekorzyść, a na urojoną wygodę niemożliwego polskiego królestwa, które niczem nie rozporządza, jak tylko obietnicami. Włochy mogły połączyć się, a połączenie ich z radością powitaliśmy; lecz Włochy oddzielone są położeniem jeograficznem od całego świata, mają swe odrębne naturalne granice. Gdzież granice Polski? Dniepr może albo Dźwina? Czy miasto Królewiec jest polskiem, czy nie? Gdzież tutaj naród lub narodowość? Znamy o tyle stan wewnętrzny naszych gubernij nadwiślańskich, że żadną miarą nie możemy się pojednać z myślą, aby z tych tylko gubernij powstać mogło jakie państwo. Wiemy, że gdy Polacy przybyli z Francuzami do Moskwy, to Moskwa albo uchodziła w głąb Rosyi, albo zapalała się jak świeczka. Popatrzcie się, w porównaniu z Moskwą, na Warszawę. Bywaliśmy tam; nie raz jeden braliśmy ją przemocą; lecz wtedy, gdy za czasów Napoleona Moskwa była pustą, Warszawa, po swojem wzięciu zagrzmiała natychmiast balami, a najwierniejszymi sługami i najlepszymi ajentami naszego rządu i nawet tak zwanej policyi tajnej byli zawsze Polacy. Tak zwany „ucisk" nad tym krajem dokonywał się ich własnemi rękami. My rozkazywali — oni wypełniali nasze rozkazy; czegoś podobnego na świętej Rusi żaden cudzoziemiec zdziałać nie mógł i nie może. U nas powstawał **mużik** zawsze za istnieniem rosyjskiego państwa — chłop polski za zbawienie Polski ani wąsem nie ruszył. Nawet do samego upadku Polski przyczyniło się to, że magnaci polscy dla osobistych widoków wzywali cudzoziemców do mięszania się w sprawy polskie; oni wyżej cenili swe prawa do polskiej korony, lub swe ubiegania się o posady jakichbądź senatorów, lub starostw, województw, niżeli o całość swojego państwa. U nas ruskich są odcienia: liberałów, konserwatystów, reakcyonistów, partye sekt raskolniczych, ale u nas nie ma partyi Czartoryskiego, Branickiego, Mierosławskiego. Każdy człowiek z dobrem sumieniem, najmniej znający kwestyę polską, musi być przekonanym jak najmocniej, że istnienie Polski jest dziełem faktycznie niemożliwem, a w takowem przekonaniu musi z szczególniejszem zadowoleniem słuchać owych pogłosek, które rozpowszechniają się w łonie emigracyi polskiej, jakoby dziś lub jutro Napoleon albo Franciszek Józef mieli wystąpić w obronie tego martwego królestwa...

A przecież Polacy tłumnie idą służyć w wojsku Sadyka paszy lub Omera paszy. Lecz aby służyć u Omera paszy t. j. komenderować wojskami składającemi się wyłącznie z Turków, do tego potrzeba przedewszystkiem znać język turecki. Któryż zaś z wychodźców polskich, przypuśćmy nawet i z tych, co pokończyli kurs w naszej akademii wojskowej lub w innych wyższych zakładach wojskowych, zna język turecki? Jakim sposobem można Francuza albo Anglika zrobić choćby i chorążym nad naszymi sołdatami? Nie wystarcza znać karność wojskową, nie wystarcza znać taktykę i strategię, trzeba znać sołdata, trzeba znać ducha sołdata, miejscowe warunki i miejscowe obyczaje, by można u nas komenderować choćby jaką rotą. Turcy nie są zupełnie tak głupimi, jak to sobie wystawiają u nas w guberniach nadwiślańskich i zachodnich. Przedewszystkiem okazują Turcy wstręt i zawiść dla wszystkich cudzoziemców europejskich, którzy im chleb odbierają. Prócz tego ustawa turecka żąda, aby każdy, kto chce zostać oficerem tureckim pierwej służył siedm lat jako prosty żołnierz, jeżeli się nie wykaże dokumentami, że piastował taką rangę w wojsku zagranicznem. Przypuśćmy, że w istocie o czem jednak zupełnie wątpimy, — wysoka. Porta uznaje stopnie Polaków osiągnięte w powstaniu, mimo to, zawsze będzie względem nich podejrzliwą, osobliwie z tego powodu, że na każdego cudzoziemca służącego w Turcyi jest dziesięciu Turków, którym on przeszkadza w służbowej karyerze. Czyż się pytali ci bezrozumni, co się udali z Szwajcaryi i Francyi w służbę Sadyka Paszy, co to za służba? U Sadyka' Paszy każdy musi wysłużyć siedm lat jako szeregowiec przy kozakach lub dragonach, nim się dorobi stopnia oficerskiego. W razie zbiegostwa dostaje 125 pałek. Zwyczaje przyjęte w tych dwóch pułkach są takie, że każdy feldwebel ma zupełne prawo policzkować każdego szeregowca, nie zważając na jego pochodzenie, a naruszenie karności jest rzeczą bardzo łatwą dla człowieka przywykłego do nieco cywilizowanego życia t. j. dla byłego gymnazyalisty, studenta, urzędnika, chorążego, leśniczego i t. p. Z tych wybornych wojsk tylu już szeregowców uciekło i tylu oficerów wystąpiło, że chociaż nie możemy wymienić liczby, przecież śmiało twierdzić możemy, że cyfra ta jest znaczną. Cała Turcya, Multany i Wołoszczyzna pełne są emigrantów co byli w powstaniu, wiedzących mniej więcej dość dobrze, jak świstają kule. Dlaczegóż nie idą do Sadyka paszy lub Langiewicza?... Dla nas ruskich nie byłoby nic korzystniejszego, jak emigracya młodzieży polskiej z Rosyi gdziebądź do Turcyi. Szkody większej ci wychodźcy tam nikomu nie wyrządzą, a dla nas „*Kuma piesza, kuma legcze*"; dla nas, im mniej Polaków w Rosyi, tem lepiej; niech sobie idą do Turcyi na grecki i bułgarskie noże — my płakać za nimi nie będziemy; niech uciekają, niech się werbują.... Lecz żal tych młodych głów, które idą na zgubę, na nędzę, na głód, na powszechną pogardę, nie wiedząc dokładnie same, po co tam idą...

Jeszcze druga okoliczność: Polacy mają pretensyę stać na czele Słowiańszczyzny, twierdząc, że przewodniczką Słowian w ich przyszłem życiu historycznem winna być Polska, dlatego, że my — *Moskale* — nie jesteśmy Słowianami, dla tego, bo w nas nawet niema uczuć ludzkich, dlatego, że rząd nasz jest barbarzyńskim, że nasza spółeczność jeet przewrotną, nasza cywilizacya gnuśną, nasza literatura nijaka, nasze życie niemoralne i t. d. i t. d. Bronić się i usprawiedliwiać niewarto. Lecz pragnąc wybawić Słowian od nas, na co im bronić Turcyi, choćby przed nami? Bułgarzy i Serbowie powstają przeciw Turcyi. Zachodzi pytanie teraz, kto ma słuszność: czy my sympatyzujący po bratersku ze Słowianami w każdym ich kroku do oswobodzenia się, czy nasi współplemieńcy Polacy, którzy z bronią w ręku tymże braciom Słowianom w oswobodzeniu się przeszkadzają? Cóż powie historya przyszłego świata słowiańskiego o nas, których ręce są zbroczone krwią Turków, a co powie ona o Polakach, których ręce zbroczone będą krwią Słowiańską? Ani nasza społeczność, ani rząd nigdy nie ujmował się za Turkami przeciw Słowianom. My nie znamy ani jednego *ruskiego*, coby był szpiegiem przy rządzie tureckim przeciw Słowianom, a Polacy w Turcyi po większej części są — politycznymi szpiegami tureckiego, francuzkiego i angielskiego rządu przeciw tymże Słowianom. Czyja rola jest szlachetniejszą? Powiadają, że my prowadzimy intrygi na Wschodzie. To nieprawda; my nie wdajemy się w żadne intrygi polityczne. Lecz gdyby to i prawdą było, przecież szlachetniej jest intrygować przeciw Turcyi, aniżeli jej bronić, i w imię przywrócenia Polski kłaniać się aż do ziemi przed baszami tureckimi i reprezentantami państw zagranicznych w Konstantynopolu. Czyż nad tem wszystkiem zastanowili się polscy młodzieńcy, werbujący się do armii tureckiej? Nie zaszkodziłoby zastanowić się i choć trochę się otrzeźwić....

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 marca. Górale, jako doświadczeni meteorologowie i wróżbici, zapowiadają wczesną w tym roku wiosnę.

— P. Kurowski, naczelnik powiatu w Nowym Sączu, nadesłał na ręce nasze złr. 35 c. 70 na fundacyę Karola **Szajnochy**, złożone przez urzędników w urzędach powiatowym i podatkowym.

— Od pani Z. Seredyńskiéj otrzymaliśmy 5 złr. na Litwinów.

— P. Józef Dulęba znany miastu naszemu, którego długo był mieszkańcem, jako utalentowany fortepianista, zamierza w przejeździe swym z zagranicy do Warszawy, dać w przyszłą środę (11 b. m.) Koncert w sali teatralnéj. Młody wirtuoz, którego wrodzony talent od czasu, gdy mieliśmy sposobność oceniać go z jego dawanych tu koncertów, znacznie się rozwinął i spotężniał, oceniony był zaszczytnie przez znawców w Warszawie, gdzie dłuższy czas przebywał, a dowodem jego tam popularności, jest w *Dzienniku illustrowanym* warszawskim wizerunek jego wraz z życiorysem zamieszczony.

— **Orle** 2 marca.

Mając od dziś przywróconą ze światem komunikacyę, pospieszam donieść, że nową nawidzeni zostaliśmy klęską. W nocy 27go lutego ruszyła kra na Wiśle, a zatrzymawszy się z powodu krętego koryta Wisły, utworzyła poniżej Orla zator ogromnéj długości i szerokości. Woda w biegu swoim zatrzymana, w mgnieniu oka rozsadziła wały i w godzinę niespełna całą okolicę zalała.

Jak dalece powódź ta sięgała, nie można jeszcze było stwierdzić, ale wnosząc po wysokości wody w Orlu, cały pas nad Wisłą od Brnia do Wisłoki zalanym być musiał. W tym pasie leżą Słupiec, Orle, Otalęż, Surowa, Wola Otalężka, Górki, Łysakówek, Sadkowa Góra, Gliny, Glinki, Uście i Borowa.

Nie dość nam wody, która schodząc wypłukuje oziminy, ale Wisła skierowawszy cały prąd swój na pola Orleckie, złożyła na nich wszystkie kry swoje do wysokości przeszło sążnia. Czego więc woda nie wypłucze, wylegną kry i nie pozwolą w czasie właściwym uprawić roli pod jare zboża, tak, że i ten rok nie mniejszą jak przeszły będzie dla nas klęską.

Dotkliwe szkody zrządza nam Wisła, ale jakkolwiekbądź, przyczyna tego leży w powolności administracyi u nas. Dotąd nie umiano się zdobyć na to, aby ścisły i skuteczny nad wałami rozciągnąć dozór i zapobiedz samowolnemu niszczeniu ich. Polecenia w téj mierze wydawane, pozostały na papierze, i dzisiaj kto jak chce postępuje sobie. Nie dziw więc, że wały zwykle na terytoryach chłopskich pękają, i dwory razem z chłopami padają ofiarą nieudolności i lenіwéj obojętności ostatnich.

Wały na terytoryach chłopskich są i powinny być własnością gminy, bo ziemia pod nie użyta, została chłopom zapłaconą. Gmina zaś winna je obsiać gęsto trawami, a użytek z nich wypuszczać w dzierżawę pod warunkami, któreby dobre ich utrzymanie zapewniały; korzyść ztąd dla gminy, a interes dzierżawcy dałyby dostateczną rękojmię dbania o wały lepiéj niż dotychczas, i usunęłyby potrzebę opłacania osobnego dozorcy, który, jak doświadczenie uczy, na większą przestrzeń osadzony, żadnemu wypadkowi zapobiedz nie potrafi.

Na przyszłość, jak z natury rzeczy wypływa, wały do Rady powiatowej należeć będą. Spodziewać się trzeba, że ta praktycznie niemi się zajmie, i że ci, którym woda ócz nie zaleje, lepszych doczekają czasów, bo dotychczasowe półśrodki ratowania nas, żadnego faktycznie rzeczywistego nie mają znaczenia.

Zaiste nieradzibyśmy też wyciągać rękę po jałmużnę, ale sądzimy mieć prawo żądać, aby wałów w $^2/_3$ częściach dopiero usypanych, w jakikolwiekbądź sposób dokończono i aby raz już zajęto się skuteczniej niż dotąd uregulowaniem koryta Wisły i tym sposobem usunięto niezależną od nas przyczynę tylu klęsk i strat.

— **Z pod Rozwadowa** d. 3 marca.

(*W. G.*) Utworzony na dniu 29 lutego zator lodowy na Sanie pomiędzy Żabnem i Majdanem Zbydniowskiem, ruszył dnia 1go marca wieczorem. Nadbrzeżne osady Sanu zostały więc uwolnione od zupełnéj zagłady. Wogóle okolica cała w delcie Sanowo-Wiślanéj, przerzniętéj do tego gęsto rzeczułkami lasowemi, z których każda w téj chwili wzrosła do potęgi wezbranéj wielkiéj rzeki, zasługuje przedewszystkiem na uwzględnienie zapomogowych komitetów całego kraju. Zamożna bowiem ta okolica, dziś utraciła z pewnością połowę swego inwentarza, w skutek zmulonéj paszy, na motylice; mieszkańcy zaś dziesiątkowani chorobą podobną do cholery, znów w skutek zdaje się zmulonego zboża i na pół zgniłych kartofli.

— **Krosno** d. 2 marca.

(*J. P.*) Nie mamy telegrafu, aby donieść o katastrofie przez powódź ponownie zrządzoną; listownie więc wiadomość przesyłamy. Po trzechdniowéj pogodzie lody puściły na Wisłoku i uformowały zator pod Malinową Górą, w skutek tego całe Białobrzegi pod wodą. Most prowadzący z Krosna do Korczyna, zrujnowany. Pod miastem wodą zalane pola. Ponowna klęska dla rolnika w zasiewach ozimych. Po przeszłorocznym wylewie i nieurodzaju, lud się upamiętać nie może, i aby się uchronić od głodowéj śmierci, wypuszcza grunta za bezcen na kilka lat, po kilka krajcarów za zagon, co w okolicy naszéj do ruiny wielu doprowadzi, gdyż wieśniacy bardzo małe grunta mają, a w czasie lepszym za 1 złr. zagona pod ziemniaki trudno dostać.

— **Z za Sanu** w Rzeszowskiem 2 marca.

(*A. D.*) Moskwa na prawdę zaczyna u nas gospodarować. Żołnierze moskiewscy bardzo często granicę naszą przekraczają, to z końmi do kucia w naszych wiejskich kuźniach, to dla zakupna wiktuałów i bydła na naszych targach miasteczek pogranicznych. Po karczmach naszych piją i wódkę przemycają, a po wsiach granicznych włócząc się, lud nasz mało oświecony mylnemi wieściami i przechwałkami podburzają i bałamucą; nie tylko, że w chatach wieśniaków naszych przebywają, i nawet wtenczas, kiedy kapłan z Wiatykiem do chorego przybędzie, prawosławni, przy broni, objeszczyki nie ustępują — jak się to wydarzyło w parafii Pysznickiej —, nietylko, że roku zeszłego powracających z zarobku z Kongresówki ludzi naszych napadli, a dziewczynę z parafii Pysznickiej z Domostawy zabili i jej trupa gdzieś zawlekli, że dotąd śladu nie ma, a ludzie między sobą o tem skrycie rozmawiają, — ale zdarzenie, które mam opisać, gwałt zrobiony domowi i osobom w naszym kraju przez Moskali napełnia nas trwogą i oburzeniem, a rządowi naszemu wiele daje do myślenia. Dom leśniczego G. w Rudzie w dobrach księcia Lubomirskiego, parafii Pysznickiej, półtora mili od granicy, wśród wsi położony, napadnięty został w nocy przez zbrojne żołdactwo moskiewskie. Powód był następujący: Kilka dni temu, przybył tam jakiś podróżny z Królestwa, Korecki (jak się wymienił), a z powodu, że ruszyły lody na Sanie, nie mógł się przedstawić w powiecie w Dzikowie. Dnia 1 marca w nocy zajeżdżają uzbrojeni Moskale, wchodzą do pokoju leśniczego G., i zastają go wraz z swym adjunktem W. i rzeczonym podróżnym grających w karty. Dowódzca, którym był naczelnik z Janowa, major Kamiński, przedstawia się jako naczelnik powiatu naszego z Dzikowa, pyta o nazwiska obecnych, a podróżny niespodziewając się nic złego, wymienia także swoje. Wtedy major odkrywa futro i prezentuje uniform moskiewski i aresztuje go na naszej ziemi, pomimo oporu gospodarza, który atoli ustąpić przemocy musiał.

I otóż nietykalność osób i domu, ba nawet życia w okolicach naszych! skoro zbrojno napadnięto dom obcy, i w nim bezkarnie gospodarowano.

Zaprawdę, w naszym bezbronnym, na suchej granicy leżącym zakątku, nie możemy się nic, jak tylko gwałtów ze strony Moskwy spodziewać, jeżeli W. Rząd, zabezpieczywszy nam prawami swobodę osób i domów w swym własnym interesie, nie wejrzy w tę sprawę jak najściślej i nie zabezpieczy nas przeciw dalszym bezprawiom i gwałtom moskiewskim.

— D. 4 marca rano załamał się most kolei żelaznéj na Prucie pod samemi Czerniowcami, w skutku czego dwie lokomotywy i dziesięć wagonów z wołami wpadło do rzeki. Reszta wagonów zatrzymała się po urwaniu się i spadnięciu tamtych, na nieuszkonéj części mostu. Trzecie bowiem przęsło mostu od strony Czerniowiec załamało się. Most ten jest kratowy żelazny systemu Schiffkorna, na słupach kamiennych. Słupy nie są uszkodzone. System mostów kratowych okazał się wszędzie bardzo doskonałym, załamanie się przeto mostu takiego pod Czerniowcami dowodzi chyba albo niedokładności roboty albo użycia zbyt cienkiego żelaza. Z ludzi przy tym pociągu będących nikt podobno nie zginął. Z tego powodu pociągi chodzić będą tylko od Łużan, ostatniéj przed Czerniowcami stacyi, a podróżni przewożeni będą do Czerniowiec i stamtąd do kolei na wozach.

— Słuchacze 2go roku Akademii technicznéj we Lwowie, wytupali dyrektora Reisingera, który im w języku niemieckim wypalił naganę za nieuczęszczanie na wykład matematyki wyższéj podczas ostatków, a jak donosi *Dz. Lwowski*, dyrektor użyć miał słów obelżywych. Ponieważ zaś domagali się, aby ich przeproszono, i zaprzestali uczęszczać na wykłady matematyki prof. Zmurki, przeto wykłady te zostały z nakazu dyrektora zamknięte.

— D. 7 lutego odbyć się ma w Wrocławiu poświęcenie pomnika śp. Dra Wojciecha Cybulskiego, profesora uniwersytetu Wrocławskiego. Pomnik ten stanowi krzyż z marmuru kararyjskiego z napisem, a stanął kosztem i staraniem młodzieży polskiéj na uniwersytecie wrocławskim kształcącéj się.

— Dnia 4go marca około południa się wyjaśniło i pogoda trwała do późnéj nocy, poczém się zachmurzyło. Ciepłomierz dnia tego przeszedł od — 4°,0 R. do — 0°,3 R. Barometr powoli opada, stan jego o godz 6éj zrana 328,'''31, zaś ciepłomierza — 1°,0 R. Wiatr północno-zachodni przeszedł na północno-wschodni, a w końcu na słaby wschodni.

— W piątek dnia 6 marca, Śtéj Kolety panny i Śgo Wiktoryna męczennika.

Sprawy Sądowe.

Kraków 5 marca.

Proces Mieczysława Korytowskiego.

(Dalszy ciąg.)

(*Dziewiąte posiedzenie sądowe d. 2 marca*).

Posiedzenie to odbyło się w poniedziałek d. 2 marca po południu, i chociaż krótkie tylko z powodu rozmaitych przerw, było ono jednak najważniejszem ze wszystkich, a może decydującem w sprawie obwinionego.

Prezydujący radca **Schaetzel** otwiera posiedzenie o godzinie $^3/_4$ na 4 po południu.

Na obwinionym żadnej nie dostrzedz zmiany, zachowuje podziwienia godny spokój.

Wśród publiczności wielu okolicznych obywateli z Królestwa Polskiego jest obecnych.

Z kolei występuje świadek p. Regina Cynglero-

— *Si, signor.* Oto ten, co tam stoi za jenerałem Bonapartem, cokolwiek na prawo, to jenerał Murat. Ten zaś po lewej stronie, to jenerał Lannes. Ten znów, co tu przychodził po pana, to pułkownik Marmont.

— A tam, w piątej loży na lewo, co to za jeden ten kapitan od dragonów, co tak poufale rozmawia z tą damą, która się śmieje tak serdecznie?...

— O! to jest, jak słyszałem, jeden z najmłodszych i najwaleczniejszych w całej armii oficerów!

— Nie wiesz pan jak się nazywa?

— Owszem, nazywa się Dumont.

Wtedy zrozumiałem, do kogo był podobny ów kapitan, i dla czego ujrzawszy go uczułem w sercu takie dziwne wzruszenie. Był to Tyberyusz Grachus, brat Klelii.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ODPOWIEDŹ
DZIENNIKOWI LITERACKIEMU
z powodu artykułu
o Historyi Literatury polskiej
L. RYCHARSKIEGO.

Często gęsto spotkać się można w *Dzienniku Literackim* lwowskim z artykułami krytykującemi lecz niekrytycznemi pseudonima Lecha Brony. Są one zazwyczaj zbyt jaskrawe i hałaśne, aby dopatrzeć w nich można pewnej równowagi między stroną ujemną a dodatną. Jakoż jeżeli gani, to w czambuł, jeżeli chwali także w czambuł. Stosownie do tego, jak autor stoi zapisany na jego liście potępionych, lub błogosławionych z góry.

Nie dawno temu ze zgrozą na czole, głosem zamarłym w piersiach, drżąc cały jak osika pan Lech Brona odkrywa uczonej publiczności wielką zbrodnię popełnioną przez p. Rycharskiego, a to na mocy *funkcyi policyjnej* jemu przysługującej. Zbrodnia to niesłychana i niepraktykowana!

I cóż to takiego? Słuchaj czytelniku i nie mdlej ze zgrozy. Otóż ten p. Rycharski, z książek służących za źródło do literatury polskiej, szanując i zniżając głowę przed powagą: Biskupa Józefa Załuskiego, Jana Daniela Janockiego, Joachima Lelewela, Adama Mickiewicza, Michała Wiszniewskiego itp. nie opierając się na swoim widzimisię, lecz przestając na ich zdaniu, śmiał z niedarowaną zuchwałością złożyć swą Historyę literatury, a jak się p. Brona wyraża, pozeszywać z ustępów wybranych z dzieł tych wspomnianych mężów.

Trzech innych już przed p. Broną oceniło to winowajcze dzieło, a żadnemu nie przyszło na myśl potępiać za to autora, że wolał zasłonić się powagą uczonych, których zdanie ma wagę w literaturze, niż narzucać swoje sposoby widzenia. Krytykowi *Dziennika literackiego* nie podoba się ta skromność w młodym pisarzu, układającym książkę podręczną dla uczącej się młodzieży — ja zaś przeciwnie sądzę, że właśnie dla uczących się pożyteczniej jest dawać zdania z powag uznanych wyjęte, niż z własnemi się nadstawiać, choćby dla tego, żeby nie miały pozoru zdań i wyroków niekompetentnie narzuconych. Jeżeli w czem chybił p. Rycharski, to głównie, że w nawiasach nie wszędzie wymienił powagę, którą przytoczył. Zaniedbanie tej ostrożności byłoby oszczędziło p. Bronie tej ogromnej expensy jego śledczej erudycyi, na którą można się zdobyć nawet przy nader miernej znajomości literatury. Jak się już rzekło, książka p. Rycharskiego będąc przeznaczoną dla uczących się, nie zaś dla tak wytrawnych literatów, jak p. Brona, zachodzi pytanie, czy ma potemu odpowiednie warunki? Sądzę, że je ma, podobnie jak tyle innych kompendyów literatury czy niemieckich, czy francuskich, mających na celu, żeby młodzieży podać nie jakieś nowe poglądy, kombinacye i wyroki, ale właściwie streszczenie tego, co w tej gałęzi zrobiono i powiedziano, a mianowicie, żeby przed oczy przedłożyć wiele dat i wskazówek, mogących ułatwić studium literatury.

Patrząc bez uprzedzenia i osobistego interesu na tę książkę, nie można jej tych przymiotów mniej więcej szczęśliwie przeprowadzonych odmówić. Nawet ta okoliczność, iż jest dosłowną kompilacyą, wychodzi jej na zaletę jako książki elementarnej: szkoła bowiem nie jest areną, gdzieby się zdania dopiero ścierały; nie praktykuje się to nawet po uniwersytetach; z tegoż samego względu, Literatura polska Bartoszewicza, której p. Brona o wypisanie pewno nie obwini, nie jest i nie będzie nigdy książką elementarną. Kawałki i kawałeczki wybrane „zczepiano do kupy," mówię słowami p. Brony; prawda, ale potrzebowała ta robota niepospolitego literackiego krawca, igły bystrego poglądu i nici nieskoszlawionego smaku. Najwięcej kawałków do tej szaty piśmiennictwa, miała dostarczyć „Historya literatury" Wiszniewskiego; w czem zgadzamy się zupełnie z recenzentem; lecz jakże śmiesznie wygląda jego zdanie, gdy mówi, że i Wiszniewski nastrzępiony błędami. Jeżeli nie z samego posłuchu wiedział o nich recenzent, to wypadało mu dla podparcia własnej erudycyi wytknąć choćby *jeden* i *drugi*, sprostować uczenie, choćby dla pokazania p. Rycharskiemu, iż nie umie odróżnić wilka od barana. *Całe zastępy fałszywych dat*, które spostrzegał p. Brona na kartach książki przez siebie anatomizowanej, były to tylko złudzenia oka, rachującego i notującego wiersze i stronnice.

Dotąd jedna strona medalu krytyki p. Brony; odwróćmy teraz drugą, a ujrzymy w całym świetle naukę sanownego recenzenta. W Nrze 41 z d. 8 października 1867 r. „*Dziennika literackiego* i *politycznego* na str. 655 do 657 w uroczystym to nie ten sam p. Lech Brona wypisał szumny panegiryk ku czci i wiecznej sławie dzieła pod tytułem: *Jeografia powszechna, ułożona tokiem składowym dla użytku młodzieży w szkołach ludowych.*" Otóż dowiadujemy się zaraz na początku niesłychanej prawdy, iż „książki przeznaczone do nauki jeografii powinny zajmować wyobraźnię"... Co z tem, to się nie mogę zgodzić, przepraszam; bo powinny zajmować rozum nie wyobraźnię.

Gdyby tak było, to odnośnie do naszego kraju na nicby się nie przydały dzieła jeografów; pod masło Święccy, Balińscy, Platery, a „Pieśń o Ziemi i Domu naszym" musiałaby zastąpić umiejętność jeografii. Cóż dalej: naturalnym biegiem rzeczy i zamiarem tego sprawozdania było wykazać, iż autor wspomnionej Jeografii „*nie chwycił za pióro bez zastanowienia się i rozważenia*; lecz czego? nie raczył nam p. Brona powiedzieć. A że nie Jeografii, o tem z samej książki najmocniej przekonani jesteśmy. Jeografia ta nieszczęśliwa, ocenioną została na tem samem miejscu (w *Czasie*), z wytknięciem błędów tak jawnych, że na ich obronę nie można nawet złożyć winy na drukarza i korektora.

Niewłaściwie więc przygania p. Brona niewłaściwym datom w His. Lit. Rycharskiego, kiedy błędów dziejowych wielkości słonia w rozbieranej przez siebie Jeografii (Michny) dostrzedz nie zdołał. Przyrzekł tylko, jak mówi grzecznie na początku, *wytknąć usterki* — i dotrzymał słowa. Jakiegoż są one rodzaju? Czytelnik gotów myśleć że zapyta Jeografa: kiedy Kraków zaczął być stolicą Polski? lub go może zagadnie: dokąd Wisła wpada? lub nareszcie skrępuje go, jak pająk muchę, pytaniem: Gdzie się to wsławił Kasper Karliński? Nic z tego. P. Brona nie dba o takie bagatele! Jemu o to najgłówniej idzie, że p. Michna pomylił się o kilka stóp w oznaczeniu wysokości niektórych turni tatrzańskich! Naturalnie wypisał je z czegoś, a ponieważ uczony recenzent tego czegoś nie znał, więc autor Jeografii po ten zakazany owoc sięgać był nie powinien.

Że wypisywał p. Rycharski popełnił według p. Brony niepraktykowany plagiat; że wypisywał autor wspomnianej jeografii (P. Michna), na tem stoi wartość jego dzieła i tej ponętnej w niem dykcyi, na co kładzie silny przycisk w zdaniu wydanem jak z trójnoga (Nr. 41. r. z. str. 655), gdy mówi: „Do opisu ziem polskich pod względem przyrody korzystał (P. Michna) w posób godziwy i roztropny z Jeografii fizycznej Polski L. Tatomira, przez co bardzo swój wykład ożywił".

Gdyby można czytelnikowi odsłonić całą tajemnicę tej komedyi, wziąłby się za boki od śmiechu, bo chociaż powyższa uwaga nie wydaje się na pozór bardzo dowcipną, to zawsze mogłaby przypomnieć mu znaną anegdotę o owym jegomościu chorującym na magnata, co zwykł był własnego furmana stojącego z powozem na ulicy zapytywać udając obojętnego przechodnia: „A czyj to taki śliczny powóz?" „Jaśnie Wgo Hr. X." odpowiadał furman, lub "Czyje to konie? piękniejszych nie widziałem nigdzie."? „Jaśnie Wgo Hr. X." odpowiadał donośnym głosem wyuczony woźnica. — G.

wa, właścicielka kamienicy „pod rakiem“.

Prez. Czy znałaś panią ś. p. Żychowiczową i czy prosiłaś jej pani kiedy o pożyczkę?

Swiadek. Prosiłam jej, ale nie chciała pożyczyć.

Prez. Czy pani Korytowska nie mówiła kiedy o pieniądzach danych synowi?

Swiadek. Pani Korytowska mi mówiła, że to, co miała synowi dać po śmierci, dała mu za życia.

Prez. Czyś pani nie uważała, że okno u ś. p. Żychowiczowej było otwierane?

Swiadek. Nie uważałam, aby okno w pokoju jej było kiedy otwierane.

Prez. Czyś pani rozmawiała z panią Korytowską o tym wypadku?

Swiadek. Ja tam nie rozmawiałam z nią, ja u mieszkańców moich nie bywam z przyjaźni, lecz tylko czasem dla reparacyi.

Prez. Czy Korytowscy mają klucz od bramy?

Swiadek. Mają.

Prez. Kiedy w kamienicy pani szynk zamykają?

Swiadek. Mówił mi szynkarz, że do 11tej jest przepis, ale ja przepisów nie lubię, bo ja sama przepisem jestem i kazałam o 10tej zamykać.

Tego, co następnie przedstawimy, obwiniony żadną miarą nie mógł się spodziewać. Na udowodnienie tak ważnej okoliczności, jaką jest wykazanie źródła pochodzenia znalezionych u niego na d. 3 października banknotów austryackich w ilości około 250 złr., Mieczysław Korytowski odwołał się na wekslarza Libra Landaua, u którego — jak twierdził — zmieniał otrzymaną od matki obligacyę na 500 złr. — i dostał banknoty austryackie.

Swiadek Liber Landau, wezwany na żądanie obwinionego, zeznaje, że d. 5 lipca 1867 kupił rzeczywiście od niego obligacyę na 500 złr., wypłacił mu atoli należytość około 400 złr. przeważnie rublami, których było przeszło 200, a małą tylko kwotę resztującą banknotami austryackiemi.

Osk. Wymiana ta, o której ja wspomniałem, nastąpiła d. 16 czy 17 września; świadek więc mówi chyba o innej wymianie.

Radca Ciechanowski (do obwinionego): Zeznałeś pan, że znalezione u pana nazajutrz po morderstwie pieniądze austryackie pochodzą z wymiany obligacyi u Landaua, a ponieważ świadek zeznaje, że panu płacił rublami, musiałbyś je pan chyba drugi raz zmieniać.

Osk. Nie, to być nie może, to zapewne o innej zmianie tu mowa. Zresztą gdyby mi się Sąd może jeszcze pytał, zkąd miałem te 40 rubli, które u mnie naówczas znaleziono, tobym chyba musiał pochodzenie każdego rubla wykazać!

Radca Ciechanowski. O to nie chodzi, ale pan się wikłasz w zeznaniach swoich.

Prez. (do obwinionego): Czy świadek ten prawdę mówi?

Osk. Nie. Mógł mi zmienić kilkanaście rubli, ale nigdy mi tak wysokiej sumy nie zmieniał.

Prez. A więc ile?

Osk. Trudno, abym sobie przypomniał.

Swiadek Landau odwołuje się w zeznaniu swem na wspólniczkę Chaję Anisfeldową, którą Sąd uchwalił zawezwać.

Zanim stanął świadek ten do rozprawy, prezydujący zażądał opinii zawezwanych jako w sztuce biegłych majstrów rymarskich, pp. Kaspra Sokołowskiego i Jana Karasia, którzy mieli orzec o wartości szorów obwinionego i wysokości opłaty od takowych na komorze rosyjskiej.

Szory te — zdaniem wspomnionych panów — są już bardzo stare, wartają najwięcej 15 — do 20 złr. i jako od starych na komorze wcale opłaty nie żądają. Szory te ważą 42 funtów polskich.

Na wniosek z. prokuratora Sąd odbiera przysięgę od pp. Sokołowskiego i Karasia.

Tymczasem nadeszła Chaja Anisfeldowa, wspólniczka Landaua, którą woźny w przeciągu pół godziny sprowadził. Swiadek ten przeplata swe zeznanie częstem powtarzaniem wyrazów: „Słowo daję“. Zgadza się zupełnie z poprzednim świadkiem p. Landauem, z tą atoli różnicą, że — jak mówi — gotowa przysięgać na tę okoliczność, iż Landau zmieniając Korytowskiemu d. 5 lipca obligacyę na 500 złr., zapłacił mu większą część rublami, mniejszą zaś banknotami austryackiemi.

Prez (do obwinionego): Ma pan co powiedzieć na zeznanie tego świadka?

Osk. Przez zeznania obu tych świadków dowiedzione tylko, że miałem obligacyę na 500 złr. i że ją zmieniłem, ale czy w ten sposób, to wątpliwe.

Z. prokuratora wnosi, aby od świadków Landau i Anisfeldowej odebrać przysięgę.

Osk. Nie wiem, czy można ich przypuścić do przysięgi. Przestrzeń czasu tak długa, że nie podobna obciążać ich sumienia.

Prez. Wszak oni sami gotowi przysięgę złożyć.

Obrońca również oświadcza się przeciw odebraniu przysięgi od tych świadków, ponieważ Anisfeldowa o wymianie obligacyj nie mówi z tą pewnością, z jaką zeznał Landau.

Sąd odbiera przysięgę od Libra Landaua i Chai Anisfeldowej, poczem prezydujący zamyka posiedzenie o godzinie 7ej wieczór.

Orzeczenie biegłych, tudzież zaprzysiężone zeznanie ostatnich dwu świadków, na obwinionym widocznie bardzo przykre sprawiły wrażenie. Rozjątrzony w najwyższym stopniu opuszcza salę.

(Dziesiąte posiedzenie sądowe d. 3 marca).

We wtorek o godzinie 10tej z rana otwiera prezydujący posiedzenie.

Obwiniony wchodzi znacznie spokojniejszy, aniżeli wczoraj wieczór, a po krótkiej naradzie z obrońcą swoim przystępuje do prezydującego.

Z. prokuratora. Poprzednio chciałbym jeszcze zapytać p. Korytowskiego, gdzie się podziała laska, którą miał idąc owej nocy do brata swego.

Osk. Miałem w tedy laskę ojca, ale jaka to była laska i gdzie ją położyłem wracając od brata, dziś oznaczyć mi trudno.

Osk. (do prezydującego): Słyszałem wczoraj orzeczenie biegłych, że szory moje mało wartają. Powód więc powrotu mojego do Krakowa d. 1 października mógłby się wydawać małoznaczącym; chcąc go zaś bardziej uzasadnić, prosiłbym o zawezwanie propinatora w Czekaju, który może zeznać, że szory przed mojem przyaresztowaniem więcej wartały, i że przez ten czas nie wiem jakim sposobem, znacznie styrane zostały.

Prez. (do prokuratora): Przychyla się pan do żądania tego?

Z. prokuratora. Trudno będzie dojść tym sposobem, wiele szory obwinionego wartały.

Prez. A pan obrońca?

Obrońca. Żądanie to obwiniony postawił właśnie w porozumieniu się ze mną.

Radca Dr. Roczek (do obwinionego): Wszak szory leżały u rodziców pańskich i nie były używane.

Osk. Mogły leżeć w nie dobrem miejscu.

Radca Dr R. To nie może wywierać tak znacznego wpływu. Słyszeliśmy wczoraj, że szory te już może 18 lat mają.

Osk. Trzeba będzie toż samo udowodnić.

Prez. Co do tożsamości nie ma mowy, bo pan sam zeznałeś, że szory te są pańską własnością.

Sąd udaje się na ustęp i po krótkiej naradzie, w ciągu której obwiniony rozmawia z obrońcą, postanowił nie wzywać propinatora z Czekaju, ponieważ tenże nie może dać o szorach opinii, udzielonej już zresztą przez biegłych.

Po ogłoszeniu tej uchwały, obwiniony przystępuje po raz wtóry do stołu sądowego i następne przemawia słowa:

Proszę również o przesłuchanie p. Morsztyna, ponieważ od niego otrzymałem w miesiącach czerwcu i lipcu sumy 150 rubli, 300 złr. i 100 złr., jako raty na weksel, ostatnie dwie kwoty w banknotach austryackich.

Prez. Cóż to panu pomoże, skoro mówiłeś, że zabrana panu kwota pochodzi z owej u Landaua zmienionej obligacyi na 500 złr.?

Osk. Ja nie mogę wiedzieć dokładnie, z kąd ten lub ów banknot pochodzi, dopiero powoli sobie przypominam.

Prez. Ależ ta okoliczność zawsze zostanie nieprawdziwą. — Więc zkąd pochodził ów weksel u p. Morsztyna?

Osk. Dostałem go od matki mojej.

Prez. Jak się nazywa ten p. Morsztyn.

Osk. P. Jan Morsztyn i mieszka przy ulicy Floryańskiej.

Obrońca Dr Machalski: Jeżeli p. Korytowski zeznał, że owe 200 złr. oddane p. Aleksandrowiczowi d. 3 października do wymiany, pochodzą z obligacyi na 500 złr., nie przywięzywał do tego takiej wagi, żeby pieniądze te li z obligacyi wspomnionej pochodziły, rozumiał tylko, że między niemi były także takie, co pochodziły z wymiany obligacyi.

Radca Dr Roczek (do obwinionego): Dla czego pan nam tak ważną okoliczność co do weksla u p. Morsztyna dotychczas zataiłeś; tyle razy byłeś pytany, a nigdyś o tem wzmianki nie zrobił.

Osk. Proszę o przesłuchanie p. Morsztyna.

Prez. Jak opiewał ten weksel?

Osk. Na obligacyę 1000 złr.

Z. prokuratora nie sprzeciwia się zawezwaniu p. Jana Morsztyna, ponieważ obwiniony uważa to za potrzebne na obronę swoją.

Prez. Zarządzę przesłuchanie p. Morsztyna.

Z. prokur. Zarazem wnoszę, aby wysoki sąd polecił temu samemu komisarzowi sądowemu, żeby się udał do mieszkania pp. Korytowskich, zabrał tam wszystkie laski, bo być może, że laska była narzędziem do zbrodni.

Sąd postanowił przesłuchać p. Morsztyna i przychyla się do wniosku prokuratoryi co do lasek.

Poczem sąd przystąpił do odczytania kilkudziesiąt przeszło zeznań, z których naturalnie tylko o najważniejszych wspomnimy.

Portyer w hotelu saskim Tomasz Daniel zeznał, że p. Korytowski prosił go we wtorek d. 1 października, aby mu na środę zrana obstalował fiakra.

Osk. Zaprzeczam stanowczo, abym na środę kazał obstalować fiakra.

Podług zeznania nadkomiszarza policyi p. Jana Brudzyńskiego, mówił p. Leon Korytowski, dowiedziawszy się o przyaresztowaniu syna: „Wychowanie dzieci dużo kosztuje, a zamiast pociechy ma się tylko zmartwienie.“

Przesłuchani w Książu Małym w królestwie Polskiem slusarze, kowale, tudzież handlarze starych rzeczy oświadczyli, że nigdy nikomu nie sprzedawali i nie robili żadnych wytrychów.

Służąca Antonina Widmańska, na którą się powoływał obwiniony, zaprzecza, aby ją tenże kiedy posłał po slusarza; przypomina sobie tylko, że ją pani Korytowska raz posyłała po slusarza — o ile jej się zdaje — do Franciszka Kaczmarczyka. Lecz i ten ostatni zeznaje, że nigdy, ani on, ani chłopcy jego nie byli wzywani do kamienicy „pod rakiem,“ i że nigdy slusarze nie mają wytrychów przerobionych z kluczów.

Oskarżony prosi, aby sąd zawezwał slusarza Franciszka Kaczmarczyka.

Sąd przychyla się do tej prośby.

Po odczytaniu 34 rozmaitych zeznań, prezydujący zamyka posiedzenie o godzinie 1szej w południe.

(Jedenaste posiedzenie sądowe d. 3 marca.)

We wtorek o godzinie 5tej po południu prezydujący otwiera jedenaste z kolei posiedzenie.

Na stole sądowym leżą laski zabrane przez komisyą z mieszkania pp. Korytowskich, z których jedna jest z małą siekierką żelazną.

Obwiniony nie pamięta, czy jednej z nich używał.

Prez. Sędzia śledczy już przesłuchał dziś zrana p. Jana Morsztyna, jakeś to pan żądał. P. Morsztyn atoli zaprzysiągł, że zapłacił panu te kwoty, o których mówiłeś, ale monetą polską, nie austryacką.

Osk. (zgrzytając zębami, z niedającym się określić wyrazem twarzy i głosem podniesionym): To fałsz! To wierutne kłamstwo.

Prez. Przedstawiano p. Morsztynowi zeznanie pańskie, lecz odpowiedział, że w Krakowie zapłacił panu przeszło 1000 złp. rublami, resztę zaś będąc w Woli Lubartowskiej przesłał panu również rublami przez hr. Stefana Rzewuskiego.

Osk. (zalewa się łzami i łkając mówi): To fałsz! wysoki sądzie!

Prez. Wszak pan sam się zgadzasz, że pierwszą ratę zapłacił p. Morsztyn rublami; utrzymujesz pan, że drugą odebrałeś banknotami austryackiemi, on zaś zeznaje, że tego nie pamięta tak dokładnie, lecz ponieważ pan mieszkałeś w Królestwie, przeto — jak twierdzi — musiał panu resztę przesłać rublami.

Osk. (dobitnie): Ja, jako obwiniony, żadnej nie mam wiary, chociaż powoływałem się na świadków. Z największą pewnością wiem, że p. Morsztyn płacił mi kapaniną w kilku ratach.

Ślusarz Franciszek Kaczmarczyk zawezwany staje przed sądem i w zupełności potwierdza zeznanie swe w śledztwie złożone, że nigdy ani on, ani chłopcy nie byli wzywani do kamienicy „pod rakiem“, i że nigdy nikomu wytrychów nie sprzedawał.

Sąd od świadka tego odbiera przysięgę.

Z. prokuratora (do obwinionego): Czy pan znasz pp. Romualda i Aleksandra Gostkowskich?

Osk. Tak, trochę.

Z. prok.: Czy pan nie żądałeś kiedy pieniędzy od p. Romualda Gostkowskiego?

Osk. Nigdy nie żądałem.

Z. prok.: Doszło mnie właśnie w drodze poufnej doniesienie, żeś pan żądał w r. 1864 od p. Gostkowskiego 1500 złr., obiecując za tę sumę uwolnić aresztowanego właśnie i siedzącego na zamku p. Aleksandra Gostkowskiego?

Osk. Nie żądałem.

Z. prok.: Ponieważ fakt ten rzuca cień na charakter p. Korytowskiego, przeto wnoszę, aby sąd zawezwał pp. Romualda i Aleksandra Gostkowskich.

Głosy z publiczności: Są tutaj obecni.

Prezydujący podpisuje wezwania do pp. Gostkowskich, którzy w przeciągu kwadransa wchodzą do sali sądowej.

Najpierw Sąd przesłuchał p. Romualda Gostkowskiego.

Prez. Czy pan znasz pana Korytowskiego?

Swiadek: Nie znałem p. Korytowskiego; pewnego razu zgłosił się do mnie podczas powstania p. Mieczysław Korytowski i zrobił mi propozycyą, że zna jednego z oficerów, co słuchają syna mojego, który gotów jest p. Aleksandra (tj. syna) za 1500 złr. z więzienia uwolnić. Wiedziałem, że syn mój i tak musi być uwolnionym, lecz obawiając się o zdrowie jego, powiedziałem p. Korytowskiemu, aby zapewnił tego pana oficera o wdzięczności z mojej strony, jeśli wpływem swoim przyczyni się do uwolnienia syna. Nieco później odebrałem list od p. Korytowskiego, w którym mi pisał, abym się do niego zgłosił w sprawie syna, ponieważ z powodu słabości wychodzić nie może; byłem rzeczywiście u niego, lecz do żadnego rozmowa nasza nie doprowadziła rezultatu. Syn mój tymczasem uwolniony został, a dowiedziawszy się o żądaniach p. Korytowskiego, poszedł do niego i wrócił oburzony do najwyższego stopnia, bo pokazało się, że p. Korytowski nawet sprawy jego nie znał wcale.

Prez. (do obwinionego): Co pan ma na to powiedzieć?

Osk. Po wyjaśnieniu, jakie nam tu dał p. Gostkowski, przypominam sobie tę kwestyę. Urzędnik policyi p. Więcek przyszedł pewnego razu do mnie i wspomniał mi, że za 300 złr. mógłby uwolnić p. Aleksandra Gostkowskiego, prosząc mnie, abym to przedstawił ojcu. Ja też to uczyniłem, a na poparcie zeznania mojego proszę zawezwać p. Więcka.

Prez. Z tego widać, żeś pan wdawał się z urzędnikami policyi w stosunki niedozwolone; żądał on od pana 300 złr., pan zaś żądałeś od p. Gostkowskiego 1500 złr., resztę więc 1200 złr. dla siebie schować chciałeś.

Osk. Prosił mnie, abym poszedł do p. Gostkowskiego.

Radca Ciechanowski: Byłby sam trafił.

Osk. (do p. Gostkowskiego). Wszak tylko 300 złr. żądałem.

Świadek. Gdyby przyszło do przysięgi, tobym prędzej mógł przysięgać na 1500 złr., jak na 300 złr.

Oskarżony siada z oburzeniem.

Prez. Pan nie powinien się wdawać z urzędnikami policyi w takie historye. Urzędnik policyi nie może nikogo uwalniać, bo nie jest sędzią, ani audytorem.

Osk. Proszę zawezwać p. Więcka.

Radca Ciechanowski: Dla czego pan z początku zapierałeś się całego tego interesu?

Osk. Bo w pierwszej chwili nie pamiętałem.

Świadek p. Aleksander Gostkowski potwierdza zeznanie ojca. Wyszedłszy z aresztu udał się do p. Korytowskiego celem dowiedzenia się, jaka to osoba nim się opiekowała. Lecz p. Korytowski odpowiedział, że działa przez trzecią osobę, w dalszej zaś rozmowie pokazało się, że nawet o sprawie świadka nie miał najmniejszego wyobrażenia. Mimo to Korytowski żądał wynagrodzenia dla tego pana, który się przyczynił do uwolnienia świadka. Często go nawet obwiniony na rynku nagabywał o należytość; w końcu świadek tak się rozgniewał na Korytowskiego, że od tego czasu już nie wspominał o wynagrodzeniu.

Radca Ciechanowski (do obwinionego). To uderza, że pan tak gorliwie tą sprawą się zajmowałeś, cóż to pana obchodziło, mógłbyś pan Więcka odesłać do p. Gostkowskiego.

Osk. Z początku czyniłem to dla dobra publicznego, później zaś już wziąłem odpowiedzialność na siebie w obec p. Więcka.

Radca Ciechanowski. Wielka odpowiedzialność w takich rzeczach!

Osk. Ja tylko upraszam o zawezwanie p. Więcka.

Sąd udaje się na ustęp i po dość długiej naradzie, podczas której publiczność żywo rozmawiała o zeznaniach pp. Gostkowskich, uchwalił nie zawezwać p. Więcka, ponieważ przypuścić niepodobna, aby się przyznał do czynu karygodnego, z drugiej strony nie idzie tu o ukaranie występku, ale o wykazanie charakteru obwinionego.

Osk. Ja sądzę, że z tego jeszcze charakteru ocenić nie można.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Na dzisiejszém rannem posiedzeniu z. prokuratora Spławiński postawił wniosek ostateczny w sprawie Mieczysława Korytowskiego. Dwugodzinna mowa z. prokuratora była świetną pod każdym względem. Było tam tyle czucia i ciepła, że i głaz by poruszyła. Smutnego obowiązku swego dokonał z. prokuratora z wielką godnością; domagał się, aby sąd uznał Mieczysława Korytowskiego winnym skrytobójstwa rozbójniczego i skazał go na dożywotne więzienie. Publiczność zostawała pod ogromnem wrażeniem, lecz jakiż to dziwny obraz przedstawia obwiniony? Czy go skruszyły słowa z. prokuratora? Przez cały czas mowy jego, oskarżony twarz dłonią sobie zasłania, drży na całem ciele, mieni się na twarzy, oczy ma spuszczone, jakby zamknięte.

Prezydujący zapytuje go, co ma powiedzieć na wniosek prokuratoryi — obwiniony żadnej nie daje odpowiedzi. Popadł w stan bezczułości, następnie opanował go rodzaj dziwnego otrętwienia, i nie zważając na całe otoczenie, na ruch powstały w sali sądowej po zamknięciu posiedzenia, nie ruszył się z miejsca, aż wśród bredzeń i głośnych szlochań przy pomocy lekarzy sądowych powoli odzyskał przytomność, lecz ciągle przerażająco szeptał... Jeden z lekarzy podał mu szklankę wody, lecz obwiniony ust nie otwiera, a woda na suknie jego spływała. Na czoło wystąpił pot śmiertelny; w tem odezwał się do stojącego obok niego lekarza: „Kto pan jesteś... czego chcecie?“... Widok ten był tak okropnym, że na wskróś przejął dreszczem wszystkich sędziów, którym łzy w oczach stanęły. Bodajbyśmy sceny takiej już nigdy nie widzieli. A publiczność obecna czekała przecież aż dwukrotnego wezwania do rozejścia się, aby nie trapić więcej człowieka znękanego tylodniowem wysileniem i trapionego katuszami moralnemi.

P. S. Przy zamknięciu dziennika odbieramy następującą wiadomość:

Lekarz sądowy Dr Blumenstok odwidził obwinionego w więzieniu. Leży on na tarczanie, rzuca się i bredzi, krzyczy i śmieje się, wołając ciągle: „pęka!“

Dziś po południu prawdopodobnie nie będzie posiedzenia.

Przyjechali do Krakowa od 4 do 5 marca.

HOTEL SASKI: Fryderyka Mayer ze Lwowa, Jan Schtromoff profesor z Petersburga, Wacław Jełowicki ze Lwowa, Adolf Jordan właś. dóbr z Tarnowa, Jan Dobrzański redaktor gazety ze Lwowa, Daniel Poppe z Wiednia.

HOTEL POLLERA: Wilhelm Neweklowski dyrektor z Galicyi, Paweł Ekard kupiec z Drezna, Dominik Knesek właś. dóbr z Galicyi, Samuel Funkelstein urzędnik z Tryestu, Gustaw Waekwitz z Wrocławia, X. Mikołaj Polonajek z Piotrkowic, Karol Lukhaus kupiec z Prus, S. Höniger kupiec z Wrocławia, A. Pillz kupiec z Wiednia, Lucyan Lipiński notaryusz ze Lwowa, Hugo bar. Dunay sekretarz nadworny, Marya Wilczyńska z Wadowic, Stanisław Linowski właś. d. z Kongresówki.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd stryjski nieznanego spadkobiercę Mojżesza Horoszowskiego o dozwoleniu intabulowania na imię Hersza Schönfelda części domu pod L. 186 w Stryju. — Sąd stanisławowski Maryą Zarontéj o nakazie zapł. Berlowi Holzsteinowi sumy weksl. 360 złr.; kurat. Dr Eminowicz.— Sąd brodzki masę spadkową Hersza Reicha o wydaniu jéj pozwu przez Lazara Berzera o ekstab. sum 8440 rsr. i 300 złr. z realności pod L. 1,070 w Brodach; kurator Dr Kukucz.— Sąd tarnowski Feliksa Nalepę o nak. zapł. Herszowi Mayerhofowi sumy weksl. 345 złr., kurat. Dr Bandrowski.— Sąd przemyski Franciszkę Laskowską o wydaniu jéj pozwu przez Klementynę Lenkiewiczową o ekstab. z części dóbr Teleszica Oszwarowa prawa 3 letniéj dzierżawy; ust. rozpr. 17 marca, kurator Dr Reger.— Sąd lwowski Jana Chwaliboga o nakaz zapł. Juliuszowi Weissowi sumy weksl. 1,000 złr., kur. Dr Męciński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kassa Oszczędności w Krakowie.

Na dniu 31 stycznia 1868 wynosił stan wkładek zł.	213,847 c. 81
Od 1go do 29go lutego 1868 włożyło 172 stron złr.	22,189 c. 09
Razem złr.	236,036 c. 90
Od 1go do 29go lutego 1868 zwrócono złr.	40,869 c. 17
Stan wkładek d. 29 lutego 1868 złr.	195,167 c. 73
Wkładki na rachunkach bieżących w lutym 1868 wynoszą złr.	29,500 c. —
Razem złr.	224,667 c. 73

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Frankfurt 3 marca. Książę Napoleon udał się dziś o godzinie $9\frac{1}{2}$ rano do Kasselu. Jeździ on pod nazwiskiem hrabiego Hieronima Meudon. W orszaku księcia znajdują się pułkownicy Ferri-Pisani i Mazon, Dr. Berenger-Ferrand, de Courcy z żoną i Jean Marie.

Monachium 4 marca. *Süddeutsche Presse* prostuje w ten sposób doniesienie dzienników zagranicznych o podróży ministra wirtemberskiego Varnbülera do Augsburga i zjeździe jego z bawarskim ministrem ks. Hohenlohe z powodu projektowanego Związku południowych Niemiec, że wprawdzie przedostatniej niedzieli (23go lutego) był zjazd w Augsburgu, ale tylko między p. Varnbülerem i bawarskim ministrem handlu Schlör w sprawie wyłącznie kolei żelaznej. Innego zjazdu nie było w tych czasach.

Haga 3 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych odbywały się dalsze rozprawy nad interpelacyą Thorbeka. Minister spraw wewnętrznych zabrał głos ponownie, i bronił polityki rządu, przy czem dawał wyjaśnienia pod względem ustawy o wychowaniu. Deputowany Heydenryck (katolik) oświadczył, że Izba nie powinna dłużej okazywać zaufania swego ministerstwu. Następnie rozprawy zwróciły się do ustawy o milicyi. Minister wojny oznajmił, że kontyngens milicyi tylko w nadzwyczajnych przypadkach byłby podwyższonym. Jutro dalszy ciąg obrad.

Kopenhaga 3 marca. Minister wyznań biskup Kierkegard podał się dziś do dymisyi, podobno z powodu stanu zdrowia.

Sztokholm 3 marca. Również Izba wyższa oświadczyła się za zatrzymaniem kary śmierci.

Florencya 3 marca. Izba deputowanych uchwaliła na wniosek syndyka weneckiego wyznaczyć delegacyę dla uczestniczenia w imieniu Izby na obchodzie przyjęcia zwłok Manina. Następnie obradowano dalej nad zniesieniem kursu przymusowego biletów bankowych. Finzi rozwijał swój projekt zniesienia kursu przymusowego i wypuszczenia w obieg 300 milionów biletów skarbowych, które w pięciu latach mają być umorzone. Poczem odczytano projekt Semerzy żądający stopniowego ściągnięcia biletów bankowych Viacava mniema, że nie można znosić kursu przymusowego przed uchwaleniem podatków; zgadza on się na pożyczkę przymusową w braku innych środkow wystarczających. Lualdi przemawia również za pożyczką przymusową.

Madryt 3 marca. Dekretem królewskim część Górnej Arragonii ogłoszoną została w stanie oblężenia, nie dla trzymania na wodzy band karlistowskich, lecz dla stłumienia przemytnictwa, które przybrało niezmierne rozmiary.

Z powodu wzmianki zrobionej wczoraj przez *Presse* a i przez nas powtórzonej, o rozstrzygnięciu kwestyi kościelnej, *W. Abendpost* oświadcza, iż ostatniemi czasy konkordat i kwestye wyznań nie były przedmiotem narad w ministeryum. Dotyczące projekta mają bowiem przyjść przed Radę państwa, a przeto nie zachodziła potrzeba decydowania co do takowych. Nam się zaś zdaje, że musiała nastąpić wprzódy decyzya na radzie gabinetowej, zanim projekta przedłożone zostaną do ustawodawczego przeprowadzenia.

La France obstaje i dziś jeszcze przy swojem, że ks. Napoleon podróżuje dla rozrywki. Z Wiednia pisano nam wczoraj, że książę ten odwiedzi również Wiedeń. *La France* mówi również o tem, dodając, że ks. Napoleon zwiedzi Hanower, Sztutgart, Berlin, Monachium, Wiedeń.

La Liberté wbrew twierdzeniu *La France* utrzymuje, że podróż ks. Napoleona może łatwo energiczniejsze, jakkolwiek zawsze przyjazne i pokojowe wystąpienie Francyi w Niemczech spowodować. *Gaz. kolońska* mniema zaś, że idzie o zawiązanie ściślejszych stosunków z Prusami.

National Ztg dowiaduje się, że parlament północno-niemiecki zwołany już będzie 19go b. m. Jak wiadomo, zaraz po zamknięciu sejmu pruskiego miał być zwołany parlament cłowy, i w tym celu obraduje już Rada cłowa państw, dla przygotowania wniosków dla parlamentu cłowego; gdy jednak Wirtemberg zwleka dotąd wybory do tego ostatniego zgromadzenia, a w Hesyi jeszcze ich nie rozpisano mimo pogróżek dzienników urzędowych pruskich, przeto zwołanie parlamentu cłowego opóźni się, a tymczasem zwołany będzie parlament polityczny Związku północnych Niemiec. W Prusiech tak jak i w Austryi tyle jest teraz ustawodawczych zgromadzeń, że z tego kontynentalnego chaosu ustawodawczego nie może wyjść zasada rządów parlamentarnych bez szwanku. Istnieją bowiem w Niemczech: parlament związkowy parlament cłowy dla całych Niemiec, sejm monarchii pruskiej i sejmy prowicyonalne, nie mówiąc już o sejmikach powiatowych.

Cały aparat not dyplomatycznych i interpelacyj w sejmie pruskim tudzież w wiedeńskiej Radzie państwa posłużył na to, aby zerwać ugodę między rządem pruskim a królem Hanowerskim z jednej strony o zrzeczenie się praw króla Jerzego do tronu, z drugiej o wynagrodzenie go pieniężne. Już opozycya, jaką rząd pruski napotykał w Izbie deputowanych, gdy szło o potwierdzenie tego wynagrodzenia (16 milionów talarów), oraz przemówienie ministra skarbu Heydta, wskazywały, że przy pierwszej sposobności rząd pruski przytrzyma pieniądze. Dla tego też obiecał płacić tylko procent, ale nie doręczyć kapitału. Demonstracya w Hietzingu była bardzo rządowi pruskiemu na rękę, a niezręczność osób otaczających króla Jerzego dokonała reszty. Teraz wynagrodzenie zostało przyaresztowane, aby je jednak upozorować, wytoczono byłemu ministrowi hanowerskiemu, jako niby poddanemu dziś pruskiemu, hr. Platenowi, proces o zdradę stanu, że robi knowania przeciw Prusom. Hr. Platen został przeto zdrajcą kraju, że pozostał wiernym królowi swemu.

Pruski *Staats Anzeiger* z dnia 3go b. m. zamieszcza ustawę z dnia 28go lutego względem kredytu na wynagrodzenie króla Jerzego V hanowerskiego w ilości 16 milionów tal., oraz ks. Adolfa Nassauskiego w ilości 8,892,110 tal. $1\frac{1}{2}$ sr., za zrzeczenie się ich do krajów przez siebie posiadanych. Obok zaś tego ogłasza przedstawienie ministeryum (z podpisem oraz hr. Bismarka) z dnia 2go b. m. względem położenia sekwestru na wynagrodzenie przyznane królowi Jerzemu, a to aż do przeprowadzenia sądowego śledztwa z powodu działań króla tego, zmierzających do oderwania prowincyi hanowerskiej od królestwa pruskiego. Rozporządzenie królewskie przyzwalające na ten areszt, ogłoszonem jest równocześnie.

Nie myślimy tu stawać w obronie legitymizmu, który zresztą sam prawa swoje zbywa za pieniądze, ani powiemy, że Hanowerczycy stracili na zmianie rządu, lecz tylko zapisujemy fakta. Wpływ pruski tak dziś przeważa na dworze angielskim, że królowa Wiktorya nie ujęła się za królem Jerzym swoim bratem ciotecznym, któremu ona stanęła tylko na drodze do objęcia tronu angielskiego.

Dziennik *Moskwicz*, organ Andrejewa a raczej Aksakowa, został zawieszony z powodu, że miał za daleko posuwać się w swoich dążeniach panslawistycznych i mógł narazić rząd, który w tej chwili przymila się znowu do państw europejskich. Bezpośrednią zaś pobudbą zawieszenia *Moskwicza* był artykuł przeciw Austryi, który kończy się temi słowy: „Nam pozostaje stanowczo ze strony Rosyi oświadczyć p. Beustowi, że za pierwszem ruszeniem się wojsk austryackich za Dunaj lub Sawę, wojska rosyjskie zajmą Galicyę.“

Korespondent z Konstantynopola do *Moskiew. Wied.* pisze, że rozeszła się tam pogłoska o tajemnej ugodzie między państwami zachodniemi a Turcyą, a pogłoska ta sprawdza się tem, że rząd turecki w tych dniach odwołał swe wojsko z nad granicy greckiej i wysłał je do Bułgaryi; przy gorączkowem rozdrażnieniu umysłów w Grecyi, nie mógłby rząd turecki ogołacać swej granicy tessalskiej, gdyby nie miał pewności, że znajdzie poparcie. Korespondent dodaje, że zdanie to podziela i greckie poselstwo w Konstantynopolu.

Do *Gaz. augsburskiej* donoszą, że Porta ofiarowała już księciu Mussurus, posłowi w Londynie zarząd Kandyi jako lennictwa, lecz ten odmówił przyjęcia tej kłopotliwej godności.

Ostatnie dpesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 5go marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj Minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt ustawy względem uchwalenia dla Galicyi zapomogi, jako wniosek naglący. Takowy przekazano wydziałowi budżetowemu, który na najbliższem posiedzeniu Izby zda z niego sprawę ustnie. Wniosek Plankensteinera względem rewizyi ustawy kwaterniczej, przekazany został wydziałowi mającemu się wybrać z sekcyj. Sprawozdawca Klier uzsadnia mocyę wydziału o zupełnem wyzwoleniu kapitału. Minister sprawiedliwości oświadcza, że rząd zgadza się z projektem wydziału w zasadzie. Greuter powstaje przeciw bezkarności lichwiarstwa ze stanowiska kościelnego. Posiedzenie trwa daléj.

Berlin 5 marca. Książę Napoleon przybył tu wczoraj i przyjmowany był w dworcu kolei przez p. Benedettego.

Paryż 4 marca wieczór. Na dzisiejszem posiedzeniu Ciała prawodawczego, minister wojny marszałek Niel rzekł: Opozycya będzie niebawem żałować swoich napaści na organizacyę wojskową. Organizacya jest rękojmią bezpieczeństwa; na wiosnę cała armia zaopatrzoną będzie w nową broń i uzbrojoną. Francya uprzedziła inne państwa o dwa lata. Zasłonięta organizacyą, może się Francya oddać pracom pokojowym. Picard żąda wyjaśnienia ze strony rządu z powodu wzmianki komisyi, iż potrzeba jest 800,000 ludzi wobec stanu wyjątkowego dla zabezpieczenia niezawisłości Francyi. Minister Rouher odpowiada, że związki dyplomatyczne Francyi z państwami europejskiemi dają przekonanie o nienaruszalności pokoju. Chmury, które przed kilkoma miesiącami pojawiały się, zupełnie dziś rozwiane. — *L'Etendard* donosi, że ze względu na nędzę panującą między wychodźcami kreteńskimi w Grecyi, Francya i Rosya postanowiły wstrzymać dalszy przewóz wychodźców.

Florencya 5 marca. Zapewniają, że margr. Pepoli przyjął posadę posła w Londynie, a Visconti Venosta przyjmie prawdopodobnie takąż posadę do Wiednia.

Kursa. Wiedeń 5 marca. godzina 2 po połud. Metaliki 57·90. — Pożyczka narodowa 65·75. — Losy z roku 1860 82·10. — Akcye banku 702. — Akcye kred. 187·10. — Londyn 116·10 — Srebro 113·75. — Dukat $5·54\frac{5}{10}$.

Paryż 4 marca wieczór. Renta 69·27.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

(455)

NEKROLOG.

W dniu 26 Lutego r.b. zakończył w sile wieku życie, w dobrach swych Lubaszu, w b. obwodzie Tarnowskim, **Aleksander Bogusz**, syn Ksawerego, jeden z członków licznej niegdyś rodziny, tak upamiętnionej okropnością nieszczęść, doznanych prawie w tej samej porze przed laty dwudziestu. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie Krakowskim, gdzie otrzymał stopień doktora praw, poświęcił się gospodarstwu wiejskiemu, i tu znalazł pole dania z siebie wzoru, czem stać się może dla społeczeństwa ziemianin, pełniący jak on szlachetnie i gorliwie swe powołanie. Prawdziwy ojciec kochających go włościan, uprzejmy sąsiad gotowy zawsze do rady i pomocy, umiał on prawością swoją, gorącą miłością ojczyzny i serdecznem wylaniem w obejściu, zaskarbić sobie szacunek i sympatye wszystkich, tak iż rzec można, że tyle liczył przyjaciół ile znajomych. Był on zawsze jednym z pierwszych w pełnieniu wszelkich obowiązków obywatelskich. To też zaufanie powszechne zwracało się ku niemu, kiedy chodziło o sprawiedliwe ocenienie rzeczy publicznej: i tak gdy przed kilku laty powódź zniszczyła mieszkańców nadwiślańskich, Aleksander Bogusz piastował godność prezesa Komitetu wsparcia i z powszechnem zadowoleniem wywiązał się z trudnego tego obowiązku. Od lat kilku był on jako wzorowy gospodarz i znawca stosunków rolniczych, delegatem Krakowskiego Towarzystwa rolniczo-gospodarczego. Zmarły pozostawił wdowę Florentynę z Dąmbskich i czworo drobnych dzieci. Silnem obdarzony zdrowiem, chorował krótko i piękne życie zamknął przedwczesnym, powszechnie opłakiwanym zgonem, po za którym na ziemi miła pamięć, a w sferach ponadziemskich czeka go wieniec nagrody. (455)

....*ski.*

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 5 marca	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	71	69
Banknoty pol. 100 złr.	418	410
Ruble ros. za 100 rsr.	163	159
Talary prs. za 100 tal.	174	170
Bankn. pr. za 150 złr.	88¼	86¾
Srebro nowe austr.	115¾	113¾
Dukat ważny	5 66	5 51
Napoleon d'or	9 48	9 28
Półimperyały rosyjs.	9 76	9 56
Listy galic. nowe z k.	79¼	78¾
„ „ stare „	83½	81½
Oblig. indem. „	68	66½
Ak. k. g. bez k. i dyw.	206	201
„ L. Cz. z całą wpł.	180	176
Listy banku hipot.	88	87
Wiedeń 4 marca		
5% Metaliki na w. a.	53 60	53 40
„ Pożyczka narod.	65 75	65 65
„ Metaliki na m. k.	57 65	57 45
„ Obl. ind. niż. Aust.	87 25	86 75
„ „ czeskie.	92 —	91 50
„ „ węgiersk.	71 —	70 50
„ „ chor. i b.	71 —	70 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	64 75	64 25
„ „ bukow.	64 75	64 25
„ „ „ siedmg.	65 50	65 —
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	95 75	95 50
4% Galicyjskie	78 —	— —
5½% Węgiersk. los.	91 75	91 25
5% Boden Cr. austr.	100 50	100 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	168 —	167 25
„ „ „ 1854	74 60	74 30
„ „ „ 1860	90 —	89 75
„ „ „ 1864	80 50	80 30
„ Como-Rente .	20 —	19 50
„ Kredytowe	130 75	130 50
„ żegl. par. na D.	93 50	93 —
„ Ks. Esterhazy	— —	130 —
„ Księcia Salm.	32 —	31 50
„ „ Palfy.	26 25	25 75
„ ks. Klary	28 50	27 50
„ hr. St. Genois	24 75	24 25
„ miasta Budy	27 50	26 50
„ ks. Windischg.	18 50	17 50
„ hr. Waldstein.	22 —	21 —
„ hr. Keglevich.	15 20	14 75
„ Rudolfa	15 50	14 50

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	707	706
Zakładu kredytow.	187 —	186 80
Żeglugi par. na Dunaju	486 —	484 —
Kolei półn. Ferdynan.	1735	1730
„ rządowej fr.-a.	255 40	255 20
„ zachodniej c. El.	140 75	140 25
„ Pardubickiej	136 75	136 25
„ południowej	171 —	170 80
„ Galicyjskiej	205 50	205 —
„ Czerniow.	179 25	178 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	101 —	100 50
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	87 —	86 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	85 50	85 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	122 —	121 —
„ „ „ Emis 1867 „	118 75	118 25
Kol. połud. St. 500 fr.	99 —	98 50
„ Bony 6% 1875-1876.	207 25	206 75
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	92 25	91 75
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 50	88 —
„ w sreb. 5% „ „ „	104 —	103 75
Kol. Głog. za 100 fl. k. m.	76 —	75 50
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	89 50	89 —
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	87 75	87 25

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	94 50	94 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II	89 75	89 50
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	80 —	79 50
„ „ „ Emisya 1867.	83 —	82 50
„ Grac-Köfl. za 150 fl. — (w sr. 4½% za fl. 100	73 50	72 50
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 75	81 25
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	88 —	87 50
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	95 —	94 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	95 75	— —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	92 —	91 75
Waluty.		
Cesars. korony	— —	16 45
„ dukat na wagę	5 60	5 58
„ — obrączk.	5 60	5 58
Złoto *al marco*	5 57	5 56
Napoleondory	9 37	9 36
Fryderyki	9 75	9 65
Luidory (niemieckie)	9 55	9 45
Suweryny angielskie	11 80	11 75
Imperyały rosyjskie	9 70	9 65
Srebro	115 —	114 75
Srebro, kupony	115 —	114 75
Talary związkowe	1 72½	1 71½

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 71½	1 71
Lwów 3 marca.		
Dukat holenderski	—	—
„ cesarski	5 62	5 59
Półimperyał rosyjski	9 65	9 58
Rubel srebr. rosyjski	1 81	1 79
„ pap. „	1 62	1 61
Talar pruski	1 72	1 71
Listy gal. b. kup. w. a.	78 —	77 50
„ „ m. k.	81 75	81 35
Listy zast. banku hip.	88 50	88 —
Obligi indem. b. kup.	65 75	65 40
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	207 25	206 50
„ „ lwow.-czer.	183 50	182 50
Akcye banku hip. gal.	73 —	72 —
Warsz. 3 marca.		
Listy zast. 1 ser. rub.	82 —	81 75
„ „ 2 ser. „	70 75	71 25
„ „ kupon „	— —	— 77⅓
Listy likwidac. „	— —	— —
kupon „	— —	— —
Pożyczka r. 1865 „	119 33	118 75
„ r. 1866 „	119 33	118 75
Kolej warsz. wied. „	— —	— —
„ warsz. byd. „	55 33	54 83
„ warsz. teresp.	81 —	80 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:
z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:
do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.4 wieczór — z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*